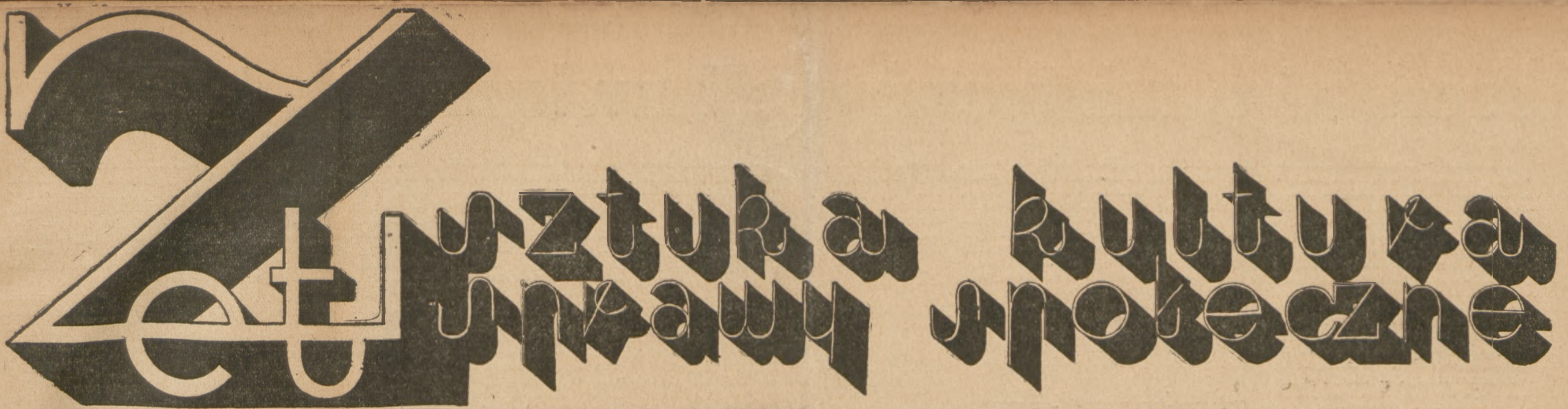


ROK V NR. 19 (111) — DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA — WARSZAWA, DNIA 1 MARCA 1937 R. — CENA 50 GR.

Deklaracja płk. Koca

Skończyła się już w Polsce epoka „niepodległościowa", a rozpoczęła się epoka „posłannictwa". Oto aksjomat historyczny, który został przez nas sformułowany w r. 1935, i który przyjmujemy za punkt wyjścia poniższych rozważań. Słupem granicznym tych dwu epok była śmierć Marsz. Piłsudskiego, który zogniskował w sobie dynamizm walki narodu o niepodległość, ciągnącej się krwawą wstęgą przez stokilkadziesiąt lat niewoli, a zakończonej odbudowaniem państwa.

Dziś naród okrzepł już w wolnym bycie i wraca do pełnej samowiedzy historycznej, — do poczucia naturalnej misji, jaką miał i realizował w najświetniejszych okresach swego bytu państwowego, — do swej mesjanistycznej wiary w olbrzymie przeznaczenia Polski w dziejach Europy. *Tej głębokiej, rewolucyjnej przemiany, zachodzącej w najgłębszych złożach świadomości narodowej, nie da się niczem powstrzymać.* Rozumny i odpowiedzialny mąż stanu, ten zwłaszcza, który pretenduje do wodztwa duchowego narodu, musi się z tem liczyć.

A jednak ten wczorajszy minimalizm, to zwężenie horyzontów, konieczne w okresie koncentracji woli na jednym tylko problemie odzyskania niepodległości, utrzymuje się wciąż w naszych sferach kierowniczych i wtłacza naród uparcie w stare łożysko. Myślimy o zachowaniu niepodległości, o *obronie*. Tymczasem zbliża się szybkiemi krokami nowa Polska, myśląca innemi kategorjami, Polska wierząca w swą własną prawdę, zapatrzona w urzekającą wizję swej wielkiej przyszłości, nastawiona na twórczy i śmiały imperjalizm idei.

Masy polskie cierpią głód duchowy. Żadne formułki kompromisowe nie zastąpią już wielkiej treści, o którą chodzi. Dorasta młoda generacja, ta „bez zasług", lecz z żądzą nienasyconą ogromnych ideałów, walk, cierpień i zdobyczy — a poprzez jej serca i mózgi promieniować i wołać o posłuch zaczyna Polska PRAWDY i POSŁANNICTWA, Polska sięgająca orlemi pazurami po misję narodu - przodownika, największego mocarstwa w Europie środkowej i wschodniej.

Polska, o której tu mowa, to nietylko naród i ziemia, uprawiona naszym pługiem, to nietylko język własny, rząd, szkolnictwo i literatura, lecz pewna nadrzędna a wieczysta WARTOŚĆ duchowa, idea uniwersalna, bez której bylibyśmy nędzną mierzwą historji, którą trzeba czuć we krwi i trzewiach narodu, którą trzeba przemyśleć i dopełnić aż do szczytowych konsekwencyj. To moc niewyrażalna, niosąca w sobie zaród nowej kultury i nowego imperjum. Zrealizować tę wartość i tę ideę może tylko samorodny, potężny *ruch ideowy*, który będzie walczył o tak pojętą Polskę, i wcielał ją w życie.

Aby stworzyć ten ruch nowy, trzeba wpaść nieomylnie w rytm idącej w siedmiomilowych butach historji, a nie *być pociąganym* przezeń, nadążać mu z trudem, wciąż pozostając w tyle. Tymczasem poczynania naszych czynników kierowniczych robią wciąż wrażenie, że nasłuchuje się tam, czego pragną „doły" i daje im się to, w dawkach ostrożnie ograniczonych, aby tylko utrzymać się przy władzy. Jest to notoryczny sposób postępowania t. zw. „klik rządzących" w państwach nowożytnej Europy, w systemie ustrojowym, który daje członkom tych klik łatwy chleb i nieodpowiedzialne zaszczyty; ale jest to poniżej godności tych, którzy chcą być naprawdę busolą dziejową swej ojczyzny, centrum myśli i woli państwotwórczej, siłą wytyczającą cele i kierunek.

W ten sposób „klajstruje się" tylko, ale tak się nie robi historji.

Pisaliśmy o tem 1 paźdź. ub r. w art. „Zdecydować się nareszcie": „Ferment i rozkład przedwakacyjny klajstrowało się nazwiskiem marsz. Śmigłego, jego autorytet haussowało się nadziejami na pożyczkę francuską, nakaz posłannictwa wielkomocarstwowego Polski łatało się zbiórką na Fundusz Obrony Narodowej, teraz zaś chce się wypełnić próżnię wynikłą z braku idei jakąś spóźnioną fabrykacją „obozu", do którego naturalnie hurmem się zlecą wszyscy wyćwiczeni w służalstwie i w niebezinteresownem staniu na baczność, za które się potem żąda zapłaty od Ojczyzny".

Czy obawy te były słuszne? Mamy obowiązek odpowiedzieć na to uczciwie, w obliczu opublikowanej nareszcie deklaracji płk. Koca, w imię której formuje się dziś nowy obóz ideowo-polityczny. Rozpatrzmy tedy tę deklarację i sam tryb jej ogłoszenia.

A. Warunki w jakich się ona pojawia:

1) Wystąpienie płk. Koca przyszło zapóźno, jak na zmobilizowanie entuzjazmu mas polskich. Moment sposobny dla utworzenia obozu zjednoczenia narodowego był raz po ogłoszeniu konstytucji, drugi raz po śmierci Marsz. Piłsudskiego, trzeci raz po wyjściu na widownię marsz. Rydza-Śmigłego, którego wynosiła w górę fala popularności i ufnych oczekiwań.

2) Młode pokolenie, do którego apel ten jest przedewszystkiem zaadresowany, poszło już dalej naprzód w krystalizacji swego programu, ma już ideę i światopogląd bez porównania szerszy i dynamiczniejszy, więc porwać je za sobą jest w tych warunkach bardzo trudno.

A przecież w akcji zjednoczenia narodowego szło o szeroki ogół społeczeństwa (pozostającego poza obrębem dawnego BBWR) i o młode pokolenie, które jest dziś w tak jaskrawej antynomji ze „starymi", — a nie o akces tych wszystkich LOPP'ów, Strzelców, organizacyj PW, urzędników i pracowników przedsiębiorstw państwowych, pogrobowców BBWR, którzy i tak by przyszli, bo przyjść muszą.

Lecz zarzut opóźnienia nie jest tak istotny, gdyż 99% wszelkich aktów historycznych przychodzi zawcześnie lub zapóźno, jak to wiemy z doświadczeń „rzeczywistej rzeczywistości"; zaś zrozumienie potrzeby konsolidacji istnieje i pogłębia się i tak w społeczeństwie, — pocóż więc rozwodzić się nad tem „co by było, gdyby..." Lepiej oceniać rzeczy z perspektywy faktów dokonanych.

B. Charakter ogólny deklaracji:

1) Uderza jej ostrożność i kompromisowość. Wygląda ona tak, jakby — przed momentem rozstrzygającym opublikowania — przystrzygano ją i kastrowano, usuwając wszystkie zbyt mocne tezy i sformułowania. Okazuje się, jak trudno tworzyć ruch ideowy „czynnikom urzędowym", których ton, będący skojarzeniem ogólnikowości dyplomatycznej z suchością paragrafów „Dziennika Ustaw", jak najmniej się nadaje do wywołania wybuchów entuzjazmu w narodzie.

2) Postawa społeczno - polityczna deklaracji jest raczej statyczna, niż dynamiczna, a więc zachowawczo - umiarkowana (co trafnie stwierdził „Merkuryusz Polski").

3) Deklaracja nie przynosi ani *idei* (w dosłownym sensie tego terminu) ani *programu*, w znaczeniu wytycznych i postulatów ruchu ideowego, ani *zasad* pozytywnych organizacji nowego obozu, jaki zapowiada. Natomiast *akceptuje* ona lub *odrzuca* pewne istniejące instytucje, doktryny i siły społeczne ,oraz formułuje zbiór „pobożnych życzeń", nie podając sposobów ich realizacji in concreto.

4) Nie obrano w niej ani drogi rzeczowej, gdyż tezy obracają się w sferze *ogólników*, — ani też drogi demagogicznej, trafiającej do emocyj mas, gdyż niema w niej *haseł*, fascynujących wyobraźnię zbiorową. Zdecydowano się na drogę pośrednią, nową może, lecz mało skuteczną.

Punkty 1, 2, 4 nie są zarzutami, lecz stwierdzeniami. Punkt 3 wymaga wyjaśnienia, które będzie w pewnej mierze i usprawiedliwieniem. Idei deklaracja przynieść nie mogła, bo nie tworzy się jej na zawołanie, ona *jest* albo jej *niema;* w Polsce jedyną ideą in stricto sensu jest *mesjanizm*, doktryna posłannictwa narodowego, dopóki więc rząd Polski nie oprze się na polskiej filozofji mesjanicznej, sprawa jest pod tym względem beznadziejna. Co do zasad organizacji obozu, to płk. Koc je podobno posiada, lecz nie uważał za stosowne podawać ich w deklaracji ideowej. O programie będzie mowa poniżej.

C. Treść i forma:

1) Treść ruchu ideowego zdolnego zaktywizować masy winna być taka, by wytworzyła w Polsce *wielkie ognisko myśli i woli*, centrum duchowe, zdolne wypromieniować nowy typ człowieka i kultury, i rozpalić płomień entuzjazmu tak żarliwy, by cały naród, w swych miljonowych rzeszach, wziął w tej olbrzymiej robocie bezpośredni udział. Takiej treści, takiego wstrząsu, takich narodzin nowej epoki oczekiwało wielu od deklaracji płk. Koca, stąd rozczarowanie po jej ogłoszeniu. Deklaracja — pozbawiona haseł społecznych, politycznych i kulturalnych, opiera się na zdrowym, lecz minimalistycznym postulacie *obrony*, nie zaspokaja natomiast nurtującej wolę zbiorową potrzeby *posłannictwa*. To jest ta główna dysproporcja treściowa między postawą deklaracji a rzeczywistością polską.

2) Skoro jednak *treść* nie mogła być inna, bo układali ją ludzie wyrośli w epoce i atmosferze odmiennej, to *forma* jej mogłaby być na tyle mocna i fascynująca, by porwać naród. Wolno się było tego spodziewać od takich graczy wytrawnych, jak ludzie obozu rządzącego, zwłaszcza, że rozporządzali oni olbrzymim, wszechmocnym dziś niemal, aparatem środków: maszyną państwową. Ograniczono się do radja i plakatów, a to dało efekt zbyt słaby.

Jedno tylko zanotować tu trzeba, jako krok naprzód: zerwanie z dotychczasową zasadą zamkniętych drzwi, „milczkostwa", konspirowania się przez państwo wobec narodu. Systemy ideokratyczne — a Polska zmierza ku stworzeniu takiego systemu — są w ustawicznym kontakcie z masami, rozmawiają z niemi wprost, oko w oko. Jest to jedyny sposób przełamania zapory nieufności wzajemnej między rządem a społeczeństwem, dania rządowi oparcia w masach i zainteresowania ich celami i pracami ogólno-państwowemi.

A teraz konkretyzujemy:

I. Hasło przewodnie *suwerenności duchowej i misji dziejowej Polski* nie jest w deklaracji postawione tak wyraźnie, by przemówiło do wyobraźni mas i stworzyło napięcie woli i wiary.

II. Polska widziana przez okulary tej deklaracji, nie jest jeszcze *ideokracją nowoczesną*, lecz mgławicowym wstępem do niej.

III. Ostrożny nacjonalizm, po raz pierwszy zaakcentowany w oświadczeniu półoficjalnem (co jest plusem), ma charakter spóźniony — jak to słusznie zauważyły pisma młodo-narodowe — nie jest *neo-nacjonalizmem posłanniczym*, opartym na prawdzie dziejów Polski i ideale jej kultury.

IV. Hasło *odrodzenia duchowego* (walki o czystość w życiu publicznem i zdrowe obyczaje społeczne) nie jest wogóle postawione.

V. Nie figuruje w deklaracji ideał młodego pokolenia „państwowców", *imperjalizm konstruktywny*, t. j. prawo do realizowania swej misji, wynikające z posiadania przez naród własnej idei .Zamiast niego znajduje się tam kwietystyczny postulat „zagwarantowania naszej Ojczyźnie spokojnego rozwoju i pewności jutra wśród niepewnej atmosfery świata".

VI. Kwestja socjalna poruszona jest w aspekcie negatywnym: odrzucenia walki klas i komunizmu wogóle, jako „obcego duchowi polskiemu", niema natomiast koncepcji pozytywnej *rozwiązania antynomji społecznej.*

Wyraźne potępienie komunizmu jest w deklaracji momentem doniosłym i pozytywnym. Również ustęp o zachowaniu zasady własności i o roli regulatywnej państwa jest ważny. Brak jednak zajęcia postawy wobec problemu sprawiedliwości społecznej i podziału dochodu społecznego.

VII. W zagadnieniu ustrojowem plusem jest nawiązanie do zasad naczelnych konstytucji kwietniowej, minusem zaś brak jakiejkolwiek wzmianki o potrzebie *Ciała Kierowniczego*, postulowanego przez polską filozofję ustroju, i niezbędnego, jako ośrodek myśli i „planowania" w nowoczesnem państwie ideokratycznem.

VIII. Nieobecność wytycznych *polskiego systemu polityki zagranicznej* usprawiedliwia poniekąd półoficjalny charakter enuncjacji.

IX. Stanowisko w kwestji żydowskiej jest w zasadzie słuszne, lecz chwiejne i niekompletne. Prócz samoobrony gospodarczej i kulturalnej, *Polska musi przeciwstawić się wyraźnie światowym planom destrukcyjnym spaczonego mesjanizmu żydowskiego, siejącego ziarna fałszu społecznego, który musi być przez nas zdeptany.* Problem żydowski jest więc w pierwszym rzędzie problemem etycznym i socjalno - politycznym, zahaczającym o nasze posłannictwo dziejowe.

X. W deklaracji przebija zdrowa postawa *aktywizmu gospodarczego*, tu jednak uderza najjaskrawiej ton „pobożnych życzeń", a brak konkretnych wskazań, jak osiągnąć naszkicowane tu cele (patrz: ustępy o przebudowie i aktywizacji gospodarczej wsi i miast).

XI. Teza o niesprzeczności interesów narodu i państwa jest błędna, albo raczej powierzchownie sformułowana. W epoce współczesnej zaznacza się właśnie *antynomja narodu i państwa*, jako dwu sił dziejotwórczych o celach autonomicznych; rozwiązanie tej antynomji, — w Polsce szczególnie jaskrawej — dokonać się może tylko na platformie nadrzędnej, w ustroju mesjanicznym, gdzie posłannictwo narodu utożsamia się z celem najwyższym państwa, którym jest realizacja prawdy i dobra w życiu publicznem.

Uwaga. W Polsce kluczem do rozwiązania tego arcyproblemu jest koordynacja i zjednoczenie dwu obozów: „narodowego" i „państwowego"; nie da się ono jednak uskutecznić mechanicznie, lecz tylko w ogniu wielkiej idei.

XII. Deklaracja głosi, że „naród polski związał się duchowo... z katolickim Kościołem" i że „Kościół katolicki winien być otoczony należytą opieką". Punkt ważny i słuszny, lecz znowu niekompletny. Polska jest bastjonem katolicyzmu między rasizmem a bolszewizmem, co stawia ją w pozycji wyjątkowej. Bierne status quo w tej dziedzinie uczyni z nas drugą Hiszpanję. Polska musi *odrodzić u siebie katolicyzm*, przepoić go *duchem apostolskim i dynamicznym*, podjąć walkę o realizację postulatów moralnych chrześcijaństwa w życiu międzynarodowem i o zażegnanie „wojen religijnych" (które i jej grożą) przez sharmonizowanie twórcze wiary i wiedzy.

XIII. Poważnym plusem deklaracji jest teza 8: „*Kultura polska w nauce, sztuce i obyczaju winna być wykładnikiem geniuszu narodowego*". Niema tu jednak wyraźnego określenia *ideału tej kultury*, niema zapowiedzi oczyszczenia jej z dominujących w niej do dzisiaj elementów pasywnych i destrukcyjnych, niema mowy o wynikających z tej zasady zmianach w oficjalnym systemie organizacji kultury, w nauczaniu publicznem i wychowaniu.

Ten doniosły problem musimy poruszyć szerzej, już choćby w interesie samej akcji płk. Koca, tu bowiem znajduje się klucz jej powodzenia albo upadku. Jakkolwiek oceniać będziemy walory podjętej przezeń inicjatywy, musimy lojalnie przyznać, że stawką największą, jaką zagrał płk. Koc, jest *suwerenność duchowa Polski*, oparta na pierwiastkach i wartościach rodzimych. Otóż to źródło mocy, z którego może on sam nie dość sobie zdaje sprawę, może być odrazu zasypane, o ile czynniki kierownicze naszej oświaty i instytucyj kulturalnych utrzymać potrafią status quo w tej dziedzinie, sprowadzając punkt 8 deklaracji do pustego frazesu.

W ramach deklaracji płk. Koca obecna struktura i obyczaje naszego ministerstwa oświaty, cały jego system pracy i system organizacji kultury, jest niedopuszczalnym anachronizmem. Obojętność a nawet ukryta wrogość wobec polskich wartości rdzennych w nauce i sztuce, wobec największych kreacyj geniuszu narodowego, tolerowanie i forytowanie pasożytniczej, nihilistycznej „elity" literacko-intelektualnej, tkwiącej wciąż korzeniami w klikach i mafjach wyrosłych w atmosferze monopolu „Wiadomości Literackich", jaskrawe popieranie antyreligijnych i bolszewizujących prowodyrów Z. N. P., ktrzy panoszą się w naszem M. O., wadliwy system organizacji wyższego szkolnictwa, jałowa walka z młodzieżą akademicką, oraz wszystkie owe T. K. K. T. i zależne od ministerstwa instytucje kulturalne — to jakiś rażący „shocking" ideowy w obecnej sytuacji. Cała polityka kulturalna i wychowawcza Ministerstwa Oświaty jest fałszywa, szkodliwa i zawieszona w próżni. Trzeba zlikwidować to smutne dziedzictwo po b-ciach Jędrzejewiczach, w którem p. Świętosławski nie chciał czy nie mógł radykalnych zmian przeprowadzić.

Tyle narazie o deklaracji, jej konsekwencjach i jej brakach. Krytyka nasza wypadła może ostro i bezkompromisowo, sądzimy jednak, że zagadnienie jest zbyt poważne dla przyszłych losów Polski, by je obwijać w bawełnę i że NIE DA SIĘ OSIĄGNĄĆ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO ZAPOMOCĄ KONFISKAT. Głos prawdy przedrze się i dotrze wszędzie, lepiej go więc w spokoju wysłuchać.

Czy w świetle powyższych uwag deklaracja płk. Koca jest czemś negatywnem i bezwartościowem? NIE. Jest ona — mimo niedociągnięć — *ruszeniem z martwego punktu, a to w naszych warunkach znaczy jednak wiele.* I chociaż akcja płk. Koca „nie chwyciła" w pierwszym swym rozpędzie, jeśli idzie o główny postulat *zjednoczenia dwu najsilniejszych prądów ideowych w Polsce: państwotwórczego i narodowego*, to jednak wprawiła w ruch siły i procesy, które będą iść naprzód i pchać wóz Polski budzącej się z paraliżu duchowego, Polski wielkomocarstwowej.

Zmieniła ona system konspiracji urzędowej na jawność programu i próbę bezpośredniego kontaktu z narodem. Zapowiedziała — i oby dotrzymała! — usunięcie jątrzącego podziału obywateli Rzeczypospolitej na lepszych i gorszych, budząc nadzieję na rozbicie sztywnej kasty uprzywilejowanych. Stanie się też zapewne walną pomocą w akcji dozbrojenia i rozbudowy gospodarczej.

Jedna jest tylko wielka obawa, związana z tą imprezą. Ta mianowicie, by w trakcie praktycznego montażu ram organizacyjnych nowego obozu, akcja „organizacji woli zbiorowej" nie zamieniła się — w interpretacji bezmyślnych czynowników lub przesadnych gorliwców — w ów system bezduszny „dyscypliny bez ideałów", jaki zalecono z łam prorządowego organu. Wówczas bowiem wizja Polski — ogniska potężnej kultury duchowej i woli historjotwórczej — zmienić się może łatwo w ponury koszmar z finału Witkacowego „Pożegnania jesieni", gdzie po zlikwidowaniu resztek inicjatywy twórczej i ideałów, pozostają tylko „zdyscyplinowane szeregi" ludzi automatów i króluje sołdacki okrzyk:

„— Byczo jest. Co, może nie? No to w mordę".

„Niech zamilknie potwarca..."

Paszkwil „Pro Christo", wymierzony przeciw Wrońskiemu podjął i przypieczętował „Warszawski Dziennik Narodowy", opatrując go komentarzami, na jakie nie pozwolili sobie nawet zamaskowani jego autorzy, „Pro Christo" ucieszy się: a więc nietylko prasa „Fołksfrontu" za nami! Ale to właśnie czyni tę sprawę jeszcze bardziej podejrzaną.

Jedna tylko masonerja jest siłą, posiadającą swe ekspozytury po obu stronach społecznej barykady. Skoro więc przyszedł odzew i z prawej i z lewej, wolno przypuszczać, że ktoś, co ma agentów swych wszędzie, kieruje tą grą i pociąga zręcznie za sznurek.

Hojni jesteście w oddawaniu tego co największe *żydom*, aby pomnożyć ich chwałę, a okraść Polskę z jej narodowej dumy. Cóż pozostanie z Polski, gdy ją tak obedrzecie ze wszystkiego? Gromada nędznych warchołów, plwających na wielkość, spadkobierców ciemnoty saskiej, ujeżdżaczy bezmyślności i bezdziejowości sarmackiej?... O Jeruzalem, które zabijasz swoje proroki...

Mesjanizm Wrońskiego „judaistyczną ideologją"? Czemże tedy będzie katolicyzm, wyrosły ze Starego Zakonu, założony przez Chrystusa z Nazaretu, i głoszony przez żydowskich apostołów...?

Filozofja Wrońskiego jest chrześcijańska i polska z ducha. Więcej chrześcijańska, niż starzy „endeccy" oportuniści i gracze partyjni, którzy używali religję za środek do politycznych, doczesnych celów, którzy głosili potępiony przez Kościół zoologiczny egoizm narodowy. Więcej polska, niż współpracownicy niejednej gazety „narodowej".

My hurra-antysemityzmu nie szerzymy, ale konia z rzędem temu, kto wskaże w 5-ciu rocznikach „Zetu", choć jeden artykuł napisany przez — spolszczonego choćby — żyda.

A więc wara wymyślać publicystom „Zetu", Polakom i katolikom, od „kulturträgerów judaistycznej ideologji". Na ten zarzut należało poprostu reagować uderzeniem pięści. Nie poszedłem tą drogą, bo walczę prawdą i sumieniem, i nie chcę dawać okazji do radosnych okrzyków: „nie mieli argumentów rozumowych, uciekli się do siły!"

W art. „Przyszedł djabeł i nasiał kąkolu", oraz w art. „Wroński o mistycyzmie i związkach tajnych" (w n-rze bieżącym) wykazałem dobitnie, że Wroński czysty jest jak kryształ i wolny od zarzutu jakichkolwiek związków z masonerją. Za to „Warsz. Dziennik Narodowy" dał się sromotnie użyć za narzędzie tajemnej i nieczystej intrygi. Plama ta ciążyć będzie na was, dopóki nie odwołacie swych zarzutów.

Nie obrażajcie Boga przechwałkami ze swego nacjonalizmu. Nie jest prawdziwym nacjonalistą polskim, kto odrzuca polską filozofję narodową! Zły to ptak co kala własne gniazdo.

Kampanję przeciw Wrońskiemu rozpoczęli ludzie *w maskach*. Kontynuują ją ludzie-*anonimy*. Artykulik w „Warsz. Dzienniku Narodowym", i przedruk w „Myśli Narodowej" są niepodpisane. Jest to *tchórzostwo* wyższego rzędu.

Powiada Pismo Św.:

„Zły nie idzie na światło, aby nie były zganione uczynki jego".

Jerzy Braun.

Wroński o mistycyźmie i związkach tajnych

W związku z oszczercemi „rewelacjami” anonimów w „Pro Christo i „Warszawskim Dzien. Nar.” o rzekomych masońskich koneksjach Hoene-Wrońskiego i jego doktryny, drukujemy wyjęte z dzieł Wrońskiego wypowiedzi o mistycyzmie, okultyzmie i związkach tajnych, z którymi Wroński prowadził walkę już wtedy, gdy „endecji” na świecie nie było. (Nawiasowo zaznaczamy, że przedwojenna narodowa demokracja sama wyszła z zakonspirowanych, tajnych organizacyj, których trójstopniowa struktura do złudzenia przypomina strukturę i hierarchję masońską). W świetle poniższych cytatów czytelnik oceni sam ohydę rzuconej na naszego największego filozofa kalumnji.

Redakcja.

Skąd pochodzi anarchja moralna i umysłowa Francji?

„Jest w tem koniecznie jakaś tajemnica głęboka. Nigdy naród tak oświecony, jak byli nim francuzi (w XVI-m stuleciu), i tak głęboko przeniknięty wielkością człowieka, nie mógłby, PRZEZ SIĘ, zgasić wszelkiej wiedzy wyższej do tego stopnia... Kto mógł sprawić u nas podobne cofnięcie celów ludzkości? — Oto jest problemat, równie naglący, jak nieunikniony... I jedyne rozwiązanie możebne fatalnego tego problematu prowadzi, w sposób bezpośredni do strasznego odkrycia PRZEWROTNOŚCI SYSTEMATYCZNEJ, wywieranej przez jakąś *moc niewidzialną*, która nas sprowadziła w ten sposób logicznie do strasznego tego *zastąpienia złem dobra i fałszem prawdy*, którą stanowi obecne nasze położenie społeczne”.

„Atoli, jakaż to jest ta moc niewidzialna? — Rozwiązanie pozytywne wielkiego tego zagadnienia... zdaje się wymykać rozumowi naszemu. W rzeczy samej, jakiż interes ludzki mógłby pociągać niektóre jednostki do tworzenia takiego *związku tajemnego przeciw ludzkości*, by wtrącać ją w otchłań, w jakiej jesteśmy, i z jakiej żadne inne wyjście prócz ruiny zupełnej cywilizacji, nie jest możliwe? Zdaje się to być tajemnicą, niepojętą dla naszego rozumu, a jednak *istnienie takiego związku tajemnego przeciw rodzajowi ludzkiemu, jest niezaprzeczalnem*, bowiem ohydny nieład rozumowy do jakiego doszliśmy, nie może być absolutnie dokonany przez nic innego, jak przez przewrotność zamierzoną i systematyczną wszystkich naszych pojęć, zaś przewrotność taka nie może absolutnie zakładać się przez nic innego, jak przez kierunek stały *władzy niewidzialnej i rozpowszechnionej wszędy we Francji, być może nawet w całym świecie cywilizowanym*. Toteż, ta oto właśnie tajemnicza niezrozumiałość w przypuszczeniu władzy, wywierającej wpływ tak niszczący na społeczeństwo, ukrywała tak długo istnienie jej rzeczywiste przed oczyma ludzkiemi...”

„Wielu historyków starożytnych i współczesnych, starało się sprowadzić do takich wpływów tajemnych wielkie anomalje w zjawie wypadków historycznych... za dni naszych słynny F. Schlegel... założył sam w swej filozofji historji konieczność wyjaśnienia wielkich zjawisk historycznych takiemi wpływami tajemnemi władzy niewidzialnej i przywiązał nawet do wpływów tych obecnych taką wagę, iż zamianował je tem, co bezwiednie zwie się każdorazowo DUCHEM EPOKI *(Zeitgeist)*. — Otóż więc, czas już rozedrzeć całkowicie zasłonę, ukrywającą świat ten tajemniczy! Uczyńmy to.”

Anty-Kościół

„Przyjmijmy naprzód, jako pierwszą hypotezę, klasę ludzi, któraby doszła do stopnia znikczemnienia umysłowego i moralnego, do jakiego... prowadzą doktryny rewolucyjne Francji. Oczywistem jest, że ci, którzy w klasie tej ludzi mieliby ducha czynniejszego i rozwiąźlejszego, staraliby się w sposób naturalny *zawrzeć pakt między sobą milczący, by wyzyskiwać innych*, a nawet za pomocą tych ostatnich, cały rodzaj ludzki... Założyłoby się w ten sposób, wśród tych ludzi zrzeszenie tajemne, stanowiące rodzaj ANTY-KOŚCIOŁA, którego cel i środek byłyby oczywiście sprzeczne z celem i środkiem zrzeszenia moralnego ludzi, stanowiącego KOŚCIÓŁ.

„...celem Kościoła jest wysokie to ziszczanie sprawiedliwości, która, przez interwencję Boga jako sędziego, winna rozdzielać dobra ziemskie, według zasługi każdego i środkiem powszechnym Kościoła jest rozwój czystości maksym moralnych ludzi; gdy z drugiej strony... celem anty-kościoła, o którym mowa, byłoby *przywłaszczanie samowładne wszystkich dóbr ziemskich*, i środkiem powszechnym tego anty-kościoła byłaby koniecznie *demoralizacja zamierzona i systematyczna wszystkich ludzi.*

„...przez założenie tajne takiego Anty-kościoła, wszystkie anomalje świata moralnego mogłyby być pojęte z wielką łatwością; a przeto, wyżej rzeczone zastąpienie dobra złem i prawdy fałszem, które zdawało się być nie do wyjaśnienia... mogłoby również być wyprowadzone. Skąd atoli pochodzą same doktryny rewolucyjne, doktryny te zgubne, prowadzące do takiego zamętu moralnego społeczeństwa? — Powiemy i to jeszcze, zstępując aż do otchłani najskrytszej wnętrza demonicznego człowieka; i zobaczymy tam nadto, że wskutek takiego początku tajemniczego, sprawcy niewidzialni nieładu moralnego, jaki oznajmiliśmy, *nie mogą być nigdy zdradzani przed ogółem.*” („Metapolityka”, str. 105 — 108).

Świat pierwotny grzechu

„Zniepráwienie moralne i wnętrzne człowieka, jakie religja oznacza przez alegorję grzechu pierworodnego, a jakie... każe przekładać człowiekowi maksymę zła nad maksymą dobra... zaświadcza otwarcie... prawdziwe STWORZENIE ZŁA, w świecie pierwotnym, od którego otrzymujemy dziedzictwo to opłakane... Każdy człowiek ma tedy w sobie, i to bardzo jasno, objawienie świata pierwotnego grzechu, albo upadku moralnego; i objawienie to jest mu dane całkowicie *w świadomości uczuciowej albo fizycznej* jego ja biernego, bowiem pochodzi ono z warunków fizycznych jego istnienia. Pojmuje się tedy bardzo łatwo, że ludzie o organizacji bardziej skłonnej do tego objawienia, wyrzekając się w sobie *świadomości poznawczej albo hyperfizycznej*, i oddając się uprawie wyłącznej świadomości swej uczuciowej albo fizycznej, mogą wnikać głębiej... w koleje świata pierwotnego zniszczenia rozumowego.

„...prawdziwem przeznaczeniem świata obecnego jest rozwój w człowieku mocowładności jego stwórczej t. j. jego SŁOWA, iżby mógł on sprawić, przez samorzutność tę absolutną swego rozumu, stworzenie swe własne, swą nieśmiertelność... Przeciwnie, ludzie tajemniczy... zatrzymują w sobie wszelki rozwój samorzutny swego rozumu, t. j. wszelki rozwój Słowa; i oddając rozum w niewolę warunkom fizycznym swego istnienia obecnego, uwikłują go wciąż bardziej w bezwład tego istnienia doczesnego i posługują się nim w ten sposób, by odtwarzać... wszystkie zboczenia starego świata grzechu.” („Metapolityka”, str. 112).

„Ludzie tacy, którzy przez *kontemplację wnętrzną* swego ja fizycznego przenikaliby w ten sposób, bez pomocy naszego rozumu stwórczego, aż do warunków pierwotnych naszego istnienia obecnego, i czerpaliby wówczas, w samych tych warunkach, siły nieznane... jak jest tem np. *magnetyzm zwierzęcy*,... zdaliby się posiadać sferę działania nadprzyrodzoną i byliby w ten sposób okrywani, dla oczu innych ludzi, obłokiem tajemniczym, któryby z nich czynił istoty całkiem obce naszemu światu obecnemu.” (tamże str. 110).

„Tym sposobem, *odosobnienie zupełne tej* zgrai, śród ludzi świata obecnego, jest pierwszym przydatkiem cechy ich podstawowej; i odosobnienie to sprawuje się samo przez się, bez konieczności zakładania organizacji tajemnej... Każdy z nich czuje w sobie posłannictwo swe przyczyniania się do celu powszechnego, tak iż nie masz potrzeby wskazywać mu go; *i każdy z nich jest poznawany przez innych*, tak iż niemasz potrzeby porozumiewania się uprzedniego, ani nawet żadnych znaków, sztucznych czy naturalnych, jakiemi byłyby, naprzykład, spłaszczone czoło czy wzrok faryzeuszowski. Toteż *sekret zrzeszenia ich tajemniczego pozostaje nienaruszony* przez wszystkich innych ludzi; a to tem łacniej, że *nikt inny nie mógłby pojąć tego sekretu*, gdyby on nawet został zdradzony, do tego stopnia, że nawet dzisiaj, gdy odsłaniamy warunki wnętrzne i niezłomne istnienia zgrai tej tajemniczej, *mało czytelników zdoła nas dobrze zrozumieć.* W godnym uwagi dwuwierszu swym Schiller, mówiąc o tych ludziach, powiada:

Das ist eben das wahre Geheimnis, das aller vor Augen
Liegt, euch ewig umgibt, aber von keinem gesehen.
(Tajemnica ta iście słuszna, która w oczy
Bije wszystkim, a razem wszystkich w koło mroczy).

I już Apokalipsa, uosabiając zgraję tę tajemniczą w alegorji WIELKIEJ WSZETECZNICY, powiada, iż na czole tej niewiasty napisane jest słowo TAJEMNICA. Mesjanizm, odsłaniając tu całkiem a priori, ohydny początek anomalji tej ludzkiej, i cele jej niszczące... zgładza dziś, z czoła tej wielkiej wszetecznicy, „która uwodziła królów i ludy”, imię magiczne tajemnicy, tak pełne uroków i tak mocno czczone” (tamże, str. 113 — 114).

Mistycyzm

„Ta ci jest cecha podstawowa tych ludzi o pozorze tajemniczym. I podług dedukcji, jaką tu daliśmy, cecha ta polega oczywiście na POMIESZANIU DWÓCH ŚWIATÓW, świata pierwotnego grzechu i świata obecnego stworzenia albo zbawienia; pomieszaniu, które postacią swą ekscentryczną w świecie nowym, ma pozór tajemnicy t. j. rzeczywistości niepojętej, i nosi w ten sposób miano znane MISTYCYZMU.” (tamże, 112).

„...wskutek samego pomieszania dwóch światów, stanowiącego cechę podstawową *zgrai mistycznej*, umysłowość jej nie może wyjść poza to, co jest czysto BIERNEM w rzeczywistości naszego istnienia... a przeto, że w granicach tych umysłowość mistyków, nie mogąc rozwinąć CZYNNOŚCI SAMORZUTNEJ naszego umysłu, której uprawa stanowi *refleksję*, nie może wznieść się do okręgów... w których właśnie, by spełnić przeznaczenia specjalne świata obecnego, człowiek winien stworzyć, z jednej strony PRAWDĘ ABSOLUTNĄ, za pomocą filozafji, i z drugiej strony, DOBRO ABSOLUTNE, za pomocą religji [1]).

„...przenikając do świata pierwotnego grzechu, gdzie dokonało się stworzenia zła, ludzie ci tajemniczy mają z konieczności POZNANIE ZŁA; i ta ci jest właśnie, ta smutna ich wyższość nad innymi ludźmi świata obecnego, których niewinność nie jest zbrukana straszną tą wiedzą. Toteż, wskutek szatańskiej tej wyższości, która, usposabiając ich do wywierania śród ludzi kierunku wytkniętego i systematycznego, FAŁSZU i WYSTĘPKU, użycza im wpływu ogromnego w świecie, nędznicy ci uważają się za wybrańców ludzkich; i przez ironję wstrętną zwą się OPATRZNOŚCIĄ ŻYWĄ świata tego nowego.” (str. 114).

Gałęzie i sekty mistycyzmu

„...będąc wyzuty z wszelkiej samorzutności stwórczej... mistycyzm wogóle, stary czy współczesny, jest niezdolny do żadnej wytwórczości samorzutnej albo własnej; i nie może on tedy.. okazywać nic innego, jak przeróbki, mniej lub więcej zabawne, odkryć rozumowych świata obecnego... Tak tedy... istnieją koniecznie, w mistycyzmie współczesnym... cztery gałęzie odrębne, odpowiadające czterem klasom religij pozytywnych... Czterema temi gałęźmi odrębnemi są tedy:

1-o Mistycyzm *żydowski* albo *kabalistyczny*.
2-o Mistycyzm *chrześcijański* albo *gnostycki*.
3-o Mistycyzm *bramiński* albo *indyjski*.
4-o Mistycyzm *islamiczny* albo *muzułmański*.

Jak przewiduje się z łatwością, istnieje tyleż zgraj tajemniczych, idących odnośnie za doktrynami odrębnych tych gałęzi mistycyzmu.

„...wskutek wędrówki doktryn mistycznych i zwolenników ich niewidzialnych, wprowadziły się tam mieszaniny albo związki, które sprowadzają dzisiaj do dwóch gałęzi systematycznych cztery gałęzie elementarne, jakie ustaliliśmy... Tak więc, mistycyzm żydowski albo *kabalistyczny* i mistycyzm islamiczny albo muzułmański, po swem przesiedleniu się wspólnem ze wschodu na zachód, dokonanem przez rozproszenie żydów i przez związki tajemne Templarjuszów z Izmaelitami, *spotkały się i złączyły w szkoły rabinów i maurytanów* Portugalji i Hiszpanji, a stąd przybrawszy maskę chrześcijańską, nawróciły do Francji, by utworzyć tam wspólnie zgraję tajemniczą, która, jak to widzieliśmy wyżej, wznieciła ducha rewolucyjnego w tym kraju i przewodzi obecnie zgubnym przeznaczeniom świetnego tego państwa. Tak samo, z drugiej strony mistycyzm bramiński albo indyjski, przeniesiony do Europy przez świeże studja filologiczne nad Indjami, w momencie właśnie, gdy wielki przewrót filozoficzny w Niemczech powołał tam mistycyzm chrześcijański albo gnostycki, związał się z tym ostatnim... *i wynikła stąd doktryna indo-chrześcijańska*, posada potężnej zgrai tajemniczej, której siedlisko główne jest na południu Niemiec, a której celem pozornym jest odnowa katolicyzmu.

„...dwie te zgraje tajemnicze, jakkolwiek odosobnione i nawet sprzeczne pod pewnemi względami... rozumieją się niemniej ze sobą milcząco, i *pracują w ten sposób wspólnie* nad poddaniem świata obecnego stworzenia światu pierwotnemu zniszczeniu („Metapolityka”, str. 139 — 141).

...sekty mistyczne, te zwłaszcza, które stanowią towarzystwa tajne współczesnych Faryzeuszów, sprzymierzają się ze wszystkiemi opinjami, chociażby nawet sprzecznemi z ich rzekomą dążnością nadprzyrodzoną, byleby tylko te opinje miały wpływ duży na świat polityczny. Dzisiaj, naprzykład, te sekty mistyczne popierają we Francji stronnictwo rojalistyczne, a ongiś w samym warze rewolucji... te same sekty Faryzeuszów popierały stronnictwo Jakobinów, na tajnych zebrankach, odbywających się w kapitułach nocnych w Ruel i Passy, w loży Contrat-social...” („List do papieży”, str. 102).

„...nie mogąc nawet zrozumieć prawdziwego przedmiotu religji chrześcijańskiej, jak jest on założony w Nowym Testamencie, przez *wielki problemat rozumowy Jezusa Chrystusa*, mistycy ci odpadają głównie do Starego Testamentu i starają się, wiążąc się wówczas z kabałą, wyjaśniać tajemnicę upadku człowieka zapomocą śmiesznych hypotez o stworzeniu i przeznaczeniu świata; hypotez, które są zwykłemi bajdami, wyzutemi z wszelkiej dążności rozumowej. A jednak ci to właśnie mistycy, rozwijając kolejno sztandary Boehme'go, Svedenborga, *Saint-Martina*, Eckartshausena, pani Krüdener, i innych podobnych marzycieli, i pomagając sobie przytem dziwami magnetyzmu zwierzęcego, dają dziś swoje oparcie słownictwu praworządności i religji” („List do papieży”, str. 45).

Masonerja

„W swem odchyleniu się od Nowego Zakonu, przywiązując się coraz bardziej do zwykłych warunków fizycznych naszego istnienia, niektóre sekty protestanckie, szczególniej w Kościele anglikańskim, zapoznały w końcu całkowicie wszystkie warunki wyższe przeznaczeń człowieka, i *doszły wkońcu w ten sposób do grubego ateizmu*. Przez to zwyrodnienie skrajne, do jakiego doszły te sekty specjalne protestantów, odnowiły one starą sektę Saduceuszów; nie iżby były prawdziwemi jej rozgałęzieniami, jak tem są współcześni Faryzeusze..., ale iż są podobni do nich przez analogję swego *zbestwienia w rozumie*...

Prawda, że towarzystwa tajne, znane pod nazwą MASONERJI, które się utworzyły za czasów tego wyrodzenia się protestantyzmu, t. j. za czasów Cromwella, uraszczają sobie odleglejszą dawność; ale to jest niesłuszne. Żadne z tych towarzystw masońskich nie potrafiłoby dowieść prawdziwej swej afiljacji z dawnymi Saduceuszami, których stanowią potomność idealną; albowiem, różne stowarzyszenia tajne, które się zawiązały za czasów Wojen Krzyżowych, a szczególniej które były pomiędzy Templarjuszami, gdzie niektóre towarzystwa masońskie upatrują swój początek, są prawdziwemi rozgałęzieniami Faryzeuszów, przeciągnionemi aż do dzisiaj przez sekty mistyczne...” („List do papieży”, str. 79 — 80).

„By dobrze ocenić fakty i poczynania tajemniczej tej zgrai francuskiej, zauważmy naprzód, że... oczywistem jest, iż zawierając w sobie elementy judaizmu i islamizmu, pod formą chrześcijańską... winna ona wytwarzać się wszędy z cechami wyróżniającemi obłudy faryzeuszowskiej i fanatycznej ciemnoty muzułmańskiej” („Metapolityka”, str. 142).

„Naprzód, by walczyć z rozwojem protestantyzmu... sprawcy niewidzialni doktryn rewolucyjnych we Francji, wyczerpawszy środki gwałtowne Ligi, nocy św. Bartłomieja, odstępstwa i zabójstwa Henryka IV, i inne podobne, zwrócili się przeciw samemu Kościołowi katolickiemu, który nie mógł ani nie chciał już iść za niemi w skrytobójczych tych zboczeniach. I wówczas oto, przeciwstawiając kurji rzymskiej doktrynę mistyczną jansenizmu, sprawcy ci niewidzialni doszli do wytworzenia i założenia publicznego we Francji słynnego argumentu Pascala, stanowiącego, że *człowiek, w stanie swym grzechu pierworodnego nie jest zdolny do pojęcia, poza objawieniem, żadnej prawdy, i że ta niezdolność absolutna stanowi w świecie tym zmazanie jego grzechu pierworodnego*...

„Następnie, by walczyć z wpływem moralnym katolicyzmu, a zwłaszcza z objawieniem wysokiem Słowa, którego przeznaczeniem było obudzać w człowieku *samorzutność stwórczą jego rozumu*, ci sami sprawcy niewidzialni doktryn rewolucyjnych we Francji... doszli, przy udziale encyklopedystów francuskich... do wytworzenia... głośnego argumentu Voltaire'a, stanowiącego, że *wszystko, co jest niepojętem dla człowieka, t. j. niepochwytnem przez jego zmysły, jest niedorzecznością, lub przynajmniej chimerą, nie mającą zgoła rzeczywistości*” („Metapolityka” str. 52 — 53).

Zgraja piekielna

„...liczne towarzystwa tajne, ustanowione do kierowania wszelkich opinij, przemysłowych, politycznych, religijnych i naukowych, rozciągają się już na dwóch półkulach, jak sieć przestronna, trzymająca w uwięzi cały świat. I któżby mógł dziś zapoznawać, że stowarzyszenia te, pozornie tak sprzeczne w swych celach, i tak wrogie w swych oddziaływaniach, *są wszystkie kierowane, bez wiedzy większości swych członków, przez jakiś komitet najwyższy, ukryty dla oczu świata!* Otóż, jaki tedy może być cel tego ciemnego kierownictwa ludzkości? Żaden inny niewątpliwie, jak opór piekielny widokom Kościoła, t. j. powiedzmy odrazu, zniszczenie zamiarów Stwórcy, by sprowadzić nowy powszechny upadek ludzkości, t. j. tryumf IDEI ABSOLUTNEJ ZŁA. Zadrżysz niewątpliwie, Najświętszy Ojcze, na taką myśl i przypisze prawdopodobnie Wasza Świątobliwość przerażonej mej wyobraźni straszliwe to pojęcie. Nic przecież prawdziwszego nad to; jeżeli szatańska ta organizacja nie jest jeszcze dokonana, jest gotowa, by była tem” („List do papieży”, str. 18 — 19).

„Nie potrzebujemy, by podtrzymać smutne to stwierdzenie, przytaczać tutaj bezwstydnej sromoty publicznej maksym moralnych, bezbożnego zapoznawania powszechnego religji, bezczelnego pobudzania systematycznego i niejako dydaktycznego do niemoralności, świętokradzkich zamachów utartych na gmachy i znaki święte, rozruchów i buntów otwartych przeciw władzy politycznej, zgorszenia spraw sądowych, skłonności wzrastającej do zbrodni wciąż straszniejszych, wzgardy dzikiej dla sprawiedliwości publicznej, lżenia sędziów w świątnicy praw, rzekomej równości piekielnej zbrodniarza i sędziego, wzwyczajenia się wreszcie do rewolucyj i zamachów, prawnych i innych, na życie królów” („Metapolityka”, str. 26).

„Zasłona tedy rozdarta jest zupełnie; i odtąd ci, co się wzniosą do okręgów tych hyperfizycznych, będą mogli, we wszystkich rozgałęzieniach społecznych, iść za krokami niewidzialnemi zgrai tej tajemniczej i ukrytej do dzisiaj, *zgrai tej piekielnej*, która wszędy, nawet w systematy najbardziej sprzeczne, wciska się, by siać męt wszędy, tamować postępy rozumu, i sprowadzić tym sposobem nowy upadek i zagładę ludzkości.

„Wiemy dobrze, iż wielu ludzi rozumnych.. z trudem pojmie rzeczywistości te piekielne, które przychodząc z okręgów wyższych, wpływają tak gwałtownie na przeznaczenia świata obecnego. Napoleon sam, któremu raporty ponawiane... dawały znać o istnieniu i charakterze różnych stowarzyszeń tajemnych w Europie, nie mógł się zdecydować na wiarę, że mogą istnieć zrzeszenia ludzkie, któreby miały na celu jedynie ZNISZCZENIE PRAWDY i DOBRA na ziemi. W jednym z tych raportów donoszących mu, że zrzeszenia te piekielne puściły wszędzie niezliczone gałęzie, i że przeniknęły tym sposobem do pierwszych stanowisk we wszystkich instytucjach społecznych, czyniono mu, prawdopodobnie by go przerazić, następujące zwierzenie: „Są oni wszędzie, w klubach i w radach, w administracji i w wojsku. Są oni w parlamencie angielskim, w kongresie amerykańskim, w Watykanie, w Escurial'u, i nawet w seraju konstantynopolitańskim. Królowie drzemią na tronach; a gdyby zbudzili się nawet...! Już jest zapóźno!” Napoleon nie chciał w to wierzyć i zginął” (tamże, str. 354).

---

[1]) „Jako taka, umysłowość mistyków, będąc *pozbawiona wszelkiego aktu samorzutnego refleksji*, i mogąc, w bezwładzie swej kontemplacji, zastąpić akt ten rozumowy tylko *grą nierządną wyobraźni*, stanowi prawdziwą POTWORNOŚĆ UMYSŁOWĄ, jaka nie może być poznana przez doświadczenie, któremu wymyka się wogóle to wszystko, co należy do samorzutności, nawet wówczas, gdy sprawuje ona własne swe zniszczenie. Zwykła niemoc umysłowa, nawet nierząd we władzach umysłowych, jak one stanowią różne afekcje zwykłe umysłowości ludzkiej, mogą być zbadane przez doświadczenie, jak to się czyni istotnie w dziale patologicznym psychologji doświadczalnej. Ale potworność umysłowa, jaką oznajmiliśmy w umysłowości mistyków, wymyka się doświadczeniu; i w ten oto sposób potworna ta umysłowość ludzi tajemniczych pozostawała tak długo ukrytą dla ludzi rozumnych świata obecnego... umysłowość ta mistyczna albo wyjątkowa wyraża stan anormalny ducha samorzutnego człowieka, stan, jaki filozofja absolutna mogła jedna tylko pojąć i wyjaśnić” (notka na str. 115).

Marjan Niżyński

Judzenie

Piewcy najczulsi! Dymiące nazwiska!
Niech kropla srebra na płatek upadnie:
Zdarzenie, tumult, szumne zbiegowisko,
Misterium biesie odprawiają nad nią.

A ty nikczemny, powszedni, sękaty,
Pokory zamkiem w sobie zatrzaśnięty
Czekaj, bo czyż się ty rozumiesz na tym
Dlaczego z marzeń jest słowo wycięte?

Dla ciebie zdarzeń ostra samogonka,
Dla ciebie szpalty dymiące od krwi.
A dla nich skrząca słów bukietem łąka
I dym iluzyj, finezja i flirt.

I choćby w tobie po sto Alkazarów
Wysadzał co dnia zbuntowany czas,
To tylko oni będą tym sztandarem
Szumiącym butnie nad tragedją mas.

Bo tyś jest glebą milczącą i tłustą,
Na której kwitnie byle łach i kiep,
Bo ty masz serce — oni mają usta —
I twoje pięści są — lecz ich jest łeb!

Wrońskizm a katolicyzm

Wyjaśnienie nieporozumienia

Otrzymaliśmy od ks. dr. J. Ciemniewskiego poniższy artykuł, który lojalnie drukujemy, jako polemikę rzeczową i rzetelną, zmierzającą nie do dyskredytacji Wrońskiego, lecz do istotnego wyświetlenia stosunku filozofji jego do doktryny katolickiej, czego my również szczerze pragniemy.

REDAKCJA.

Szczerze ubolewam nad tem, co spotkało Sz. Red. „Zetu" w ostatnich czasach ze strony miesięcznika „Pro Christo", aby jednak uniknąć w przyszłości podobnych ataków, trzeba wskazać na źródło nieporozumień i usunąć przyczynę nieufności, jaka bądź co bądź istnieje w sferach najżyczliwiej usposobionych do filozofji Wrońskiego. Dlatego zabieram głos w tej sprawie.

Idzie tu o rzecz zasadniczą zarówno dla katolicyzmu jak i dla filozofji Wrońskiego — o słowa Chrystusa do Nikodema, zapisane u św. Jana w rozdz. 3 w. 3 i 5, oraz o ich znaczenie.

Komentarz do tych słów Wrońskiego znacznie odbiega od tego, co mówi o nich nauka kościelna i jak je tłumaczy wiernym.

Według nauki Kościoła słowa Chrystusa: „*Kto się nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego*" znaczą, że przez chrzest człowiek rzeczywiście rodzi się ponownie do nowego nadprzyrodzonego życia, staje się „uczestnikiem natury Bożej" (2 Piotr 1, 4), przyczem Duch Święty działa tu za pośrednictwem sakramentu tak, że jest to jedno i to samo działanie: odrodzenie z wody i z Ducha Św.

Nie można przeto oddzielać tych rzeczy od siebie i mówić osobno o polaniu wodą (czyli odrodzeniu z wody) i o działaniu Ducha Świętego, jak to właśnie czyni komentarz Wrońskiego.

Oto jak podaje komentarz Wrońskiego redaktor Zetu:

„Wroński wyjaśnia te słowa w sposób następujący: „wyraz *ex aqua* odpowiada oczyszczeniu człowieka, t. j. *rehabilitacji jego moralnej*.. mającej się dokonać przez spełnienie moralności, t. j. przez przejście od heteronomji do autonomji, która jest przedmiotem *Religji objawionej*..." zaś „wyraz ex spiritu Sancto odpowiada unieśmiertelnieniu człowieka t. j. *stworzeniu się* jego *własnemu*... mającemu się dokonać przez spełnienie *mesjaniczności*, t. j. przez przejście od autonomji do heteronomji, które jest przedmiotem Religji absolutnej..." (Prolegomena t. III str. 87 — 88) [1]).

Mamy tu wyraźne rozróżnienie *dwojakiego* działania: oczyszczenie człowieka i stworzenie się jego własne.

Oczyszczenie człowieka ma tu być dziełem łaski Bożej, a nowe stworzenie się ma być tu własnym działaniem człowieka, co oczywiście sprzeciwia się nauce Kościoła i przypomina pelagianizm.

Że tak jest w rzeczywistości, stwierdzają to dalsze słowa komentarza, podane przez p. Brauna:

„W interpretacji Wrońskiego wyraz „ex aqua" odpowiada rehabilitacji moralnej człowieka, którego natura została skażona przez grzech pierworodny, t. j. *odrodzeniu duchowemu*, powrotowi do pierwotnej czystości moralnej, jaką posiadał człowiek przed upadkiem; zaś wyraz „ex Spiritu Sancto" oznacza samorzutne unieśmiertelnienie się człowieka, t. j. jego *stworzenie się własne*, przez użycie odzyskanej mocowładności stwórczej: SŁOWA, rozumu stwórczego, w kierunku zgodnym z celami Bożemi..."

...„Otóż wybór dobra, użycie swej mocowładności stwórczej do nadania sobie wiecznej nieśmiertelności osobowej jest właśnie tym aktem końcowym samostworzenia, przez który człowiek odradza się zkolei „ex Spiritu Sancto", zamieniając swą substancjalną perseitas na essencjonalną aseitas (istnienie „a se", na podobieństwo Boże). [2])

Słowa te wskazują wymownie, jak daleko komentarz Wrońskiego i jego zwolenników odbiega tu od nauki Kościoła — gdyż przypisuje człowiekowi to, co właściwie mówiąc jest w nim dziełem Bożem i działaniem łaski Ducha Świętego.

Możnaby stąd wywnioskować, że ani Wroński ani jego komentatorowie nie dotarli do istotnego znaczenia słów: „oportet vos nasci denuo" — trzeba wam się powtórnie narodzić! W katolickim zrozumieniu tych słów odrodzenie z Ducha Świętego oznacza, że w nas rodzi się Chrystus, albo, że my rodzimy się powtórnie w Chrystusie, w jego mistycznym ciele, którego stajemy się członkami przez chrzest święty.

„Albowiem w jednym Duchu wszyscyśmy ochrzczeni w jedno ciało, bądź żydzi, bądź poganie, bądź niewolni, bądź wolni: i wszyscy jednym Duchem napojeni jesteśmy" (I Kor. 12, 13).

„Wszyscy bowiem jesteście synami Bożymi przez wiarę w Chrystusie Jezusie: bo którykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, *oblekliście się w Chrystusa*. Niemasz już żyda, ani greczyna... albowiem wszyscy wy *jedno jesteście w Chrystusie Jezusie*". (Gal. 4, 26 — 28).

„Kto tedy w Chrystusie jest, *nowem jest stworzeniem*, co było starego, minęło, oto wszystko nowem się stało. A wszystko z Boga, który nas z sobą pojednał przez Chrystusa". (2 Kor. 5. 17 — 18).

Końcowe słowa wyraźnie mówią, co rozumieć należy przez *nowe stworzenie* człowieka i przez kogo staje się ono — przez Boga, który nas z sobą pojednał w Chrystusie. Człowiek może wprawdzie łaskę tę przyjąć lub odrzucić, ale nie może sam na nią zasłużyć, nie może się przeto ponownie stworzyć, wbrew temu, co mówi Wroński i jego komentatorowie.

Myli się przeto p. Braun, gdy pisze: „Katolicyzm przynosi wszystkie możliwe środki nadprzyrodzone do założenia w człowieku czystej mocowładności samostworzenia... Sam jednak akt samostworzenia... musi być dokonany przez człowieka samo przez się, bez pomocy heteronomicznej i nadprzyrodzonej". [3]).

Niewłaściwość tej konkluzji odczuł jednak widocznie sam autor tych słów, bo w ostatnim zeszycie tego pisma dodaje: „że do samostworzenia się potrzebna jest w równej mierze łaska Boża, co i nasza zasługa". [4])

Ze słów tych możnaby wnioskować, że jesteśmy bliscy porozumienia, tymczasem bynajmniej tak nie jest, natrafiamy bowiem na nową trudność, gdy chodzi o bliższe, ściślejsze określenie *celu* a raczej *terminu* tego samostworzenia.

Po głębszym wniknięciu w wywody Szanownego Autora dochodzimy do wniosku, że i pod tym względem różnimy się bardzo, a raczej każdy z nas inaczej rzecz tę pojmuje.

Według p. Brauna „przeznaczeniem końcowem żywota jednostkowego na ziemi i zarazem przeznaczeniem końcowem ludzkości w historji jest właśnie samostworzenie czyli zamiana naszej rzeczywistości względnej, stworzonej przez Boga, na rzeczywistość absolutną, nadaną samemu sobie. Katolicyzm dał nam środki rozwinięcia mocowładności tego samostworzenia w postaci dogmatu i moralnego nakazu..."

„Rezultatem końcowym i uwieńczeniem transfiguracji jest nieśmiertelność osobowa". [5])

Tymczasem katolicyzm zmierza do innej zupełnie, daleko głębszej przemiany — do życia w nas Chrystusa. Cała nasza religja w najgłębszej, istotnej treści polega na tem, aby w nas Stary Człowiek t. j. Adam, zamarł a nowy t. j. Chrystus, żyć począł.

„Zwleczcie z siebie starego człowieka" — mówi św. Paweł — „z uczynkami jego, a obleczcie się w nowego, który wciąż się odnawia, rosnąc w poznaniu, na obraz tego, który go stworzył: gdzie niemasz poganina i żyda..., ale wszystko i we wszystkich Chrystus". (Kol. 3. 9 — 12).

„Synaczkowie moi! oto nanowo rodzę was w boleściach, aż się odtworzy w was obraz Chrystusa". (Gal. 4. 19), abyście mogli ze mną powiedzieć: „*Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*". (Gal. 2. 20).

To życie Chrystusa w nas — to cel i kres naszego odrodzenia religijnego, to nasze życie nadprzyrodzone, życie Boga w nas, a nas w Bogu. Jakżeż to odbiega od końcowego rezultatu transfiguracji wrońskizmu!... Dzieli nas tu przepaść cała.

Co wobec tego sądzić o konkluzji Szanownego Autora, zawartej w tych jego słowach: „Widzimy tedy, że tajemnice religji dają się wszystkie sprowadzić do jednej ośrodkowej *Tajemnicy samostworzenia*, t. j. do zagadki trybu samostwórczego, przez jaki Bóg nadaje sobie swój byt indywidualny, i jakiego użyć winien człowiek, aby za Jego świętym przykładem nadać sobie to nieśmiertelne istnienie, na obraz i podobieństwo Boże". [6]).

Z katolickiego punktu widzenia jest to pelagianizm, a przynajmniej semi-pelagianizm, oczywiście nieświadomy, bo Autor tego zdania nie zdaje sobie należycie sprawy ze znaczenia słów Chrystusa o potrzebie odrodzenia i nie zaznajomił się widocznie bliżej z komentarzem Kościoła do powyższych słów Chrystusa.

Stąd pochodzi cały szereg zawikłań i nieporozumień między katolikami a zwolennikami filozofji Wrońskiego, choć ci ostatni uważają się za prawowiernych i gorliwych katolików. I na tym punkcie przedewszystkiem nastąpić musi sprostowanie ze strony wrońskistów.

Wnioski i konkluzja

Czy wywody moje zdyskwalifikowały doniosłe znaczenie filozofji Wrońskiego?... Czy zaprzeczyły jej wartości i racji bytu?...

Bynajmniej. Filozofja Wrońskiego jest wielkiej wartości i ma przed sobą wszelkie warunki rozwoju w niedalekiej przyszłości, a nawet religji oddać może duże usługi, *byle nie przekraczała właściwych sobie granic i nie uzurpowała sobie prawa do wyrokowania w sprawach objawienia.*

Rozum ludzki, o ile jest twórczy, ma prawo decydowania w całym zakresie rzeczy i spraw, należących do natury czyli przyrody, a więc i w rzeczach religji naturalnej. Tu on jest kompetentny i tu też filozofja Wrońskiego położyła duże zasługi i na tym polu ma wiele do powiedzenia.

Teza Wrońskiego o identyczności w Bogu wiedzy i bytu jest wielkiej wartości i może być porównaną do sławnej tezy św. Tomasza o identyczności natury i istnienia w Bogu.

Nie mniej genjalne jest jego twierdzenie o konieczności uświadomienia sobie swej nieśmiertelności, czyli świadomości swego Boskiego pochodzenia, co jest dziełem rozumu twórczego człowieka i jest jego osobistą zasługą. Pojęcie nieśmiertelności naszej duszy mają mniej więcej wszyscy ludzie inteligentni, ale świadomość tej nieśmiertelności mają ci tylko, którzy do niej doszli własną pracą. Wroński słusznie bardzo od tego uzależnia moralność człowieka, jego odwrócenie się od złego i zwrot ku dobremu.

Ponieważ w Bogu byt i wiedza stanowią jedno, przeto Bóg od wieków jest świadom siebie, swej boskości i swego Bóstwa — człowiek powinien dążyć do tego, aby Boga naśladować w tem uświadomieniu sobie swej nieśmiertelności. Pod tym względem Wroński i jego komentatorowie mają zupełną rację, niepotrzebnie jednak nazywają to powtórnym stworzeniem się, gdyż przez to wchodzą w kolizję z Pismem Świętem, które przez nowe stworzenie człowieka rozumie podniesienie go do godności nadprzyrodzonej, do zjednoczenia go z Bogiem i godności dziecka Bożego.

„Posłał Bóg od siebie Syna swego, który stał się synem niewiasty, poddanym zakonowi, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy i my dostąpili synostwa. A że jesteście synami, posłał Bóg od siebie Ducha Syna Swego w serca wasze, który woła: Abba, Ojcze! A tak żaden już z was nie jest niewolnikiem, lecz każdy synem: a jeśli synem, tedy i dziedzicem przez Boga." (Gal. 4. 4 — 7).

Drugim, również szkodliwym błędem Wrońskiego i jego zwolenników jest pretensja zastąpienia w religji naszej *Credo* przez *Cognosco*, czyli wiary przez wiedzę stwórczą rozumu ludzkiego. Błąd ten wynika z pomieszania świadomości swej nieśmiertelności ze świadomością swego synostwa Bożego — pierwsza jest dziełem człowieka, druga dziełem Boga, działającego w nas przez Syna Swego i Ducha Świętego. Błąd ten uniemożliwia zwolennikom filozofji Wrońskiego wniknąć głębiej w tajemnice wiary św., a przedewszystkiem w tajemnicę Trójcy Św. i działania w nas Syna Bożego i Ducha Świętego. Nic dziwnego przeto, że katolicy mają pewne zastrzeżenia co do filozofji Wrońskiego.

Gdyby jednak komentatorowie jego dzieł chcieli usunąć te błędy i przyjęli katolicki komentarz do słów Chrystusa w Ewangelji Św. Jana o ponownym narodzeniu się człowieka, to filozofja Wrońskiego i dla religji miałaby duże znaczenie, bo prowadzi ona do świadomości istnienia Boga i nieśmiertelności duszy ludzkiej, a więc zbliża nas do Absolutu.

Śledząc od szeregu lat wytrwałą, ofiarną i konsekwentną pracę spółredaktorów „Zetu" nad spopularyzowaniem u nas bogatej spuścizny Wrońskiego i przekonany będąc o ich dobrej woli i pragnieniu poznania prawdy objawionej — nie wątpię ani na chwilę, że, poznawszy stanowisko Kościoła i Jego komentarz do słów Chrystusa o ponownym narodzeniu się człowieka, usuną przeszkody, które nie pozwalają katolikom korzystać z bogatego bądź co bądź dorobku filozofji Wrońskiego na polu bliższego i głębszego poznania Absolutu.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski.

Lwów, d. 24 lutego 1937 r.

---

[1]) „Zet" Nr. 9 (81) z d. 1 października 1935 r. w artykule: „Oportet vos nasci denuo..."

[2]) „Zet" Nr. 12 (84) z d. 15 listopada 1935 r. w artykule: „Sed cum venerit Paracletus..."

[3]) Wrońskizm a katolicyzm (III), „Zet" Nr. 9 (81) z roku 1935.

[4]) Przyszedł djabeł i nasiał kąkolu, „Zet" Nr. 18 (110) z bież roku.

[5]) Wrońskizm a katolicyzm VIII, „Zet" Nr. 15 — 16 (87 — 88) z roku 1936.

[6]) Tamże: Tajemnica samostworzenia.

Książki nadesłane

Stanisław Brzozowski: Dzieła wszystkie pod redakcją Artura Górskiego i Stefana Kołaczkowskiego. Tom VI. *Współczesna powieść i krytyka. Artykuły literackie. Studja o Wyspiańskim.* Opracowali J. i B. Suchodolscy. Warszawa 1936. Wydawnictwo Instytutu Literackiego. Str. 392.

Witold Rubczyński: Etyka. Wydanie drugie „Zarysu etyki", poprawione i rozszerzone. Tom I. Wstęp i część 1-sza, str. 212. Tom II. Część II-ga i III-cia. Str. 128. Tom III, część IV-ta i V-ta. Str. 167. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin 1936.

Jerzy Kryszand: Akademja urwipolcia. Powieść. Kraków 1937. Nakł. Księgarni Nauka i Sztuka. Str. 288.

S. Stendig: Materjalizm a poznanie ze stanowiska teorji poznania. Warszawa 1937. Nakł. F. Hoesicka. Str. 126.

W. Majdański: Ekonomia ziemi. Warszawa 1936. Skł. gł. Księgarnia Powszechna we Włocławku. Str. 20.

Czesław Straszewicz: Grom z jasnego nieba. Warszawa 1936. Nakł. „Prosto z mostu". Str. 236.

Jan Rozwadowski: Prawda życia. Wydał z papierów pośmiertnych i wstępem poprzedził Adam Krokiewicz. Warszawa 1937. Instytut Literacki. Str. 131.

Karol W. Zawodziński: Zarys wersyfikacji polskiej. Część I. Wiadomości wstępne o wierszu. Wilno 1936. Z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Str. 106.

Eliza Orzeszkowa: Listy. Tom I. *Dwugłosy.* J. I. Kraszewski — T. T. Jeż (Z. Miłkowski) — M. Bałucki — M. Konopnicka — St. Krzemiński — H. Skirmunt — Wł. St. Reymont. Pod kierunkiem prof. J. Ujejskiego opracował Ludwik Brunon Świderski. Warszawa - Grodno 1937. Str. IX i 527.

Tytuł obrazu

Zdarzyło się na jednej z pierwszych moich wystaw obrazów, że podane przeze mnie tytuły przemianowano — zresztą bez złej woli. Były to kompozycje fantastyczne i może naprawdę łatwo było się pomylić. Co innego gdy chodzi o nazwę taką jak: pejzaż, albo śledź I, śledź II, albo akt I, akt II, akt III. Nawet jeżeli zamiast: Portret pana X wydrukują „portret pana N", to nie będzie z tego powodu większego zamieszania. Ale pewną przykrością dla artysty będzie, gdy na obrazie, który on nazwał naprzykład „snem ognia" widnieje tytuł „taniec śmierci" i naodwrót. Od tego czasu sam wypisuję stale tytuły na obrazach obok podpisu. Na to znów jeden pan niezadowolony napisał w recenzji, że kokietuję publiczność pretensjonalnemi tytułami. Żałuję, że nie mogłem mu powiedzieć, dlaczego to czynię, żeby mi pozwolił spokojnie pisać dalej.

Pisałem dalej. Ale raz zdarzyło się, że zastali mnie znajomi w pracowni przy wykończonej prawie, większej kompozycji figuralnej (Szybowiec, lotnik, cztery kobiety takie były osoby dramatu) i — jak zwykle zapytano „co to jest", a ja nie mogłem dać odpowiedzi. Tytułu nie było jeszcze, właściwie nie miało go być wogóle. Och! to nieszczęsne pytanie „co to jest?" W istocie swej znaczy ono właściwie: Czy to jadalne? Ale trudno: Takie pytanie zadaje przed obrazem prawie każdy, jeżeli nie głośno przez niegrzeczność, to dusi je we wnętrzu. W tym wypadku nietylko nie miałem tytułu, ale sam właściwie nie orjentowałem się jeszcze w sytuacji na obrazie przedstawionej.

Z powstawaniem tytułów bywa różnie. Można malować na zadany temat: Kościuszko pod Racławicami, albo: dama w czerni, albo: cytryna i ostrygi. Wtedy temat jest zazwyczaj tytułem. Ale jeżeli treść powstaje z formą, czy nawet czasem z formy się wyłania, albo jeżeli treścią jest nieokreślony nastrój, wtedy nazwanie nie jest takie proste. Jedna z pań poddała półżartem pomysł urządzenia konkursu na nazwę obrazu.

Konkurs taki, czy plebiscyt urządziłem na jednej z wystaw, bo dlaczegóż zresztą miałbym odmówić sobie choćby tego nikłego bezpośredniego kontaktu z odbiorcami sztuki, skoro taka sposobność się narzucała? Czy może dlatego, że recenzenci będą o pośrednictwo zazdrośni? Czy tylko prasa ma stanowić zawsze dla malarza całą opinję publiczną i echo odbioru? Niektórzy recenzenci pogniewali się rzeczywiście. Powiedzieli, że „to niepoważne", że „poco", że „to żart wprawdzie niewinny, ale mało dowcipny". Ale odbiorcy odpowiedzieli. Panowie obrażeni — bardzo żałuję, że nie żałuję. Wynik był wart narażenia się na zarzuty. Przynajmniej dla mnie. Otrzymałem pięć setek karteczek z tytułami. Przytoczę tu niektóre dla ilustracji: Słoneczny sen, Kontrasty, Nie budźcie go, Zawiedzione, Lotnik i motyle, Spokój i ciekawość, Śmiertelna złuda, Dwa światy, Ostatnia myśl, Niebieskie zaloty, Dla kogo? Koniec miłosnego lotu, Niebieska śmierć, Symulantki, Największe prawo, Niebieski ptak, Parki, Człowiek i lalki, Miłość prawdziwa, Splątane cele, Syreny powietrza, Serce, Tylko mój, Lekkomyślność, Orzeł i ludzie, Cień na drodze postępu, Ciekawość i współczucie, Ostatnie spotkanie, Zdradzone, Don Kichot przestworzy, Skrzydło śmierci, Siła złego na jednego, O czem marzy chłopczyna, gdy zasypiać zaczyna. Pięćset tytułów! Powie ktoś złośliwie: Zapas na całe życie. Nie! obraz pozostanie dla mnie bez tytułu. Ale mógłby się zbiorem tym pobawić psycholog; sortować, układać w grupy: tu sentyment, tu logika, tu dowcip. Co chcą w obrazie widzieć kobiety, co mężczyźni, bo i w tem są dość wyraźne różnice. Jednych niepokoi on, innych te trzy kobiety w grupie, albo ta jedna samotnie klęcząca. Kogoś znów aparat. Innego on i one razem, albo wreszcie całość.

Ale nie o to chodzi w sztuce. Nie to jest ważne, czy ktoś zauważył, że lotnik i aparat jak na kraksę wyglądają za dobrze. O cóż więc chodzi? Czy nazwa wogóle jest obrazowi potrzebna? A jeżeli tak, to dlaczego i dla kogo?

Cokolwiek by przeciw tytułom mieli krytycy, czy sami artyści, nie ulega wątpliwości, że tytuł jest potrzebny dla katalogu wystawy, poprostu dla rejestracji. Sprawa administracyjno - handlowa. To jest wzgląd uniwersalny i nie podlegający dyskusji, inna rzecz, że wzgląd zupełnie pozaartystyczny. I w tym wypadku rzeczywiście jest rzeczą obojętną, jaki ten tytuł jest, byle nie był przeciwny zdrowemu sensowi, bo tego nie znosi ani handel ani administracja.

Obrazy ilustrujące jakieś fakty, mają tytuł zgóry narzucony. Temat sam jest równocześnie tytułem. Temat ma w tym wypadku swój odrębny byt, poprzedzający powstanie obrazu, od obrazu niezależny, a czasem z wartością obrazu konkurujący.

Ale gdy faktu niema, a cała rzeczywistość artystyczna ogranicza się tylko do obrazu, którego treści nie odpowiada żadna treść realna (żaden „temat"), wtedy tytuł jest integralną częścią dzieła sztuki, przedewszystkiem dla odbiorcy i może czasem także dla twórcy. Tytuł jest dla widza jakoby rozwiązaniem kompleksu. Odbiorca musi sobie powiedzieć, albo usłyszeć odpowiedź na sakramentalne pytanie „Co to jest?" Po nadaniu, czy usłyszeniu zadowalającego tytułu, znika w podświadomości potrzeba tego pytania, tak szkodliwa dla odbioru sztuki. Widz uspakaja się. Kwestja nieartystyczna w konsumowaniu dzieła sztuki, kwestja fabuły, czy logicznego znaczenia jest przez tytuł definitywnie załatwiona i nie przeszkadza już więcej w kontemplacji artystycznej. Nieporozumienie polega na tem, że niektórzy nie widzą różnicy między tytułem, treścią i tematem.

Adam Bunsch.



Przyczynek do systematyki języka

(Referat napisany na III Polski Zjazd Filozoficzny w Krakowie)

Prawo Tworzenia

W pełni rozumieć jaką rzecz, jest to znać przyczyny jej powstania i cel jej istnienia. Rozumiemy pewien zespół rzeczy, gdy umiemy objąć je wszystkie jednym prawem powszechnym, zdającym sprawę z ich przyczynowości i celowości. Wszelki zespół faktów duchowych czy materialnych, objęty jednym prawem, stanowi systemat. Tak tedy systemat kojarzy w sobie indywidualność faktów oraz powszechność prawa.

Takie sprowadzanie wielości do jedności, bez niwelowania pierwszej na korzyść drugiej i bez gubienia drugiej w pierwszej, jest najrdzenniejszą czynnością rozumu. Przypuśćmy, żeśmy w ten sposób otrzymali szereg systematów a, b, c,... Jeżeli nic ich nie łączy między sobą, to odegrają one względem naszego rozumu tę samą rolę, co przedtem nie związane w systemat fakty, czyli że przedstawią nam samą indywidualność, bez powszechności. Taki pluralizm nigdy nie zaspokoi rozumu, który, z natury swej, będzie dla nich szukał jakiejś wyższej jedni, t. zn. będzie dążył do systematu systematów; i t. d. Zaspokoić tę dążność mogłoby dopiero takie prawo, które by dawało bezwzględną gwarancję, że ogarnia ono całą hierarchię systematów, składających się na wszechświat.

Ale co stanowiłoby taką bezwzględną gwarancję? — Rękojmię tę mielibyśmy w razie, gdybyśmy stwierdzili: 1) że się dane prawo wywodzi bezpośrednio z samej istoty Absolutu; przyczem Absolutem zwiemy *warunek — sam już niczym poza sobą nie uwarunkowany — wszelkiej rzeczywistości;* 2) że owo prawo jest zawsze identyczne, w zastosowaniu czy to do najwyższego systematu arcypowszechników, jak Rozum, Duch, Rzeczywistość, czy też do najniższych hierarchicznie faktów indywidualnych, jak np. siły wewnątrz-atomowe.

Do godności takiego prawa pretenduje t. zw. *Prawo Tworzenia* Hoene-Wrońskiego. Rzecz jasna, że głębsze wniknięcie w to prawo wymaga nader obszernych studjów. Tutaj mogę tylko dać najpobieżniejszy opis, który ułatwi zrozumienie dalszych wywodów. NB. By zanadto rzeczy nie komplikować, zupełnie pominę t. zw. technię i omówię jedynie Teorję.

W każdym przedmiocie naszej myśli, umysłowym zarówno jak i materialnym, rozróżniamy 2 wręcz przeciwstawne składniki. Przede wszystkim każda rzecz zawiera pewne określenia czyli determinacje, więc np. jest ona mała lub wielka, jest przyczyną lub skutkiem, jest biała, okrągła, trudna, wzniosła i t. p. Otóż zbiór tych wszystkich determinacji, stanowiący znaczenie danego przedmiotu czyli to wszystko, co w nim jest wogóle do wiedzenia, nazywa Wroński *elementem-wiedzą*. Jest to, mówiąc przenośnie, jakby dusza danej rzeczy. Wiedza wogóle jest rezerwuarem — a zarazem twórczynią — nieskończonej mnogości determinacyj; cechuje ją czynność, samorzutność, powszechność, gdyż każda jej determinacja może się stosować do nieograniczonej ilości przedmiotów indywidualnych. — Ale z drugiej strony, wszelka rzecz poszczególna przyjmuje na siebie pewną tylko ilość spośród tych wszystkich możliwych determinacji: liść jest zielony, lecz ani trudny ani słodki... Owóż ta bierna pojemność przedmiotu na niektóre determinacje i jego równie bierna niezdolność do przyjęcia innych stanowi o jego indywidualnym istnieniu, odgradzającym go od reszty Świata; jest to, mówiąc przenośnie, jakby jego ciało. Ten bierny, bezwładny, rdzennie indywidualny składnik wszelkiej rzeczywistości zwie Wroński *elementem-bytem*.

Oba te składniki są absolutnie niezbędne, bo dopiero z ich syntezy powstaje wszelka rzeczywistość. Ale jakże możliwa jest synteza elementów, które, jak widzimy, są pod każdym względem wręcz różnorodne? Musi zatem istnieć jakieś ich wspólne źródło, gdzieby one tkwiły w stanie jeszcze zneutralizowanym, niby męskość i żeńskość w płodzie. Ten najpierwotniejszy składnik, który stanowi charakterystyczny zarodek każdego odrębnego systematu rzeczywistości i z którego, przez spełnioną polaryzację, wyłaniają się el.-wiedza i el.-byt, zwie Wroński *elementem podstawowym czyli neutralnym*.

Różnorakie skojarzenia tych 3 składników pierwotnych dają nam całkowity rozwój wszelkiego systematu. A więc: połączenie el.-neutralnego z el.-wiedzą daje *element-powszechną-wiedzę*, gdzie mamy pełny rozwój danej rzeczywistości od strony wiedzy; połączenie elementu neutralnego z elementem-bytem daje *el.-powszechny-byt*, gdzie mamy pełny rozwój od strony bytu. Te 2 el.-powszechne byłyby zgoła niesprzymierzalne, gdyby nie wzajemne przejścia od jednego do drugiego; otóż takie funkcjonalne zbliżenie el.-powszechnej-wiedzy do el.-powszechnego-bytu zwie się *el.-przejściową-wiedzą*, zbliżenie zaś odwrotne *el.-przejściowym-bytem*.

Wiemy, że wszelka rzeczywistość powstaje z syntezy wiedzy i bytu; tymczasem w powyższych 7 elementach byt i wiedza nigdzie się jeszcze nie skojarzyły bezpośrednio. Dlatego nie mamy tu narazie rzeczywistości konkretnej, lecz dopiero jej składniki, które też, wszystkie 7, należą do części elementarnej Prawa Tworzenia. Natomiast część systematyczna obejmuje już bezpośrednie skojarzenia tych dwu el. biegunowych wszelkiej rzeczywistości. Skojarzeń takich, czyli klas systematycznych, jest 4. Dwie pierwsze wynikają z odnośnej przewagi jednego el. nad drugim; są to: częściowy wpływ el.-wiedzy w dziedzinie el.-bytu, albo krócej: *wiedza-w-bycie;* oraz częściowy wpływ odwrotny, więc: *byt-w-wiedzy*. W trzeciej klasie, czyli w t. zw. *zbiegu-celowym*, mamy wpływ wzajemny, równowagę, harmonię obu elementów. Czwarta wreszcie i najwyższa klasa, *jednakość-wieńcząca*, stanowi już nie po prostu zgodność el. biegunowych, lecz doskonałe utożsamienie el. powszechnych.

Oto i cały (z pominięciem Formy i Technii) schemat Prawa Tworzenia. Daje się on stosować do każdej bez wyjątku rzeczywistości; innymi słowy, w każdej dogłębnie zrozumianej rzeczywistości wykrywamy części, odpowiadające tym 7 elementom i tym 4 klasom systematycznym.

Architektonika świata

Jeżeli Prawo Tworzenia jest prawdziwe, musi ono czynić zadość dwom na początku wymienionym warunkom, t. zn. winno się wywodzić z istoty samej Absolutu, i tłumaczyć powstawanie całej hierarchii systemów rzeczywistości, od najwyższej Zasady Stwórczej, aż do ostatnich, konkretnie nam danych indywiduów. O to przedsięwzięcie pokusił się Wroński w swej Apodyktyce, której architektonikę wyjaśnię tu w paru słowach.

Na czele tej architektoniki mamy systemat Autokreacji Bóstwa. Nie poruszę jej tutaj wcale, nadmienię tylko, że dzieje się tam rzecz przedziwna: oto Prawo Tworzenia, przewodzące tej Autokreacji, zarazem samo się z niej wywodzi organicznie, jako jej część składowa — co oczywiście zadośćczyni l-mu z naszych warunków. Drugiemu odpowiada cała reszta Apodyktyki. Mianowicie, z formy Bóstwa, którą jest Rzeczywistość Absolutna, wyprowadza Wroński, zawsze pg Prawa Tw., wszystkie, duchowe i materialne, rezczywistości wszechświata. Odbywa się to w nast. sposób. Każda część tej Rzeczywistości Abs., czyli każdy jej el. i każda klasa syst., rozwija się dalej, t. zn. z kolei ukazuje nam swoje własne 7 el. i 4 klasy; i t. d. i t. d. nieograniczenie, każda część składowa jednego systematu może z kolei dać początek nowemu systematowi. Również i rozum człowieka mocen jest tworzyć systematy przedtem nieistniejące w świecie, jak to widzimy np. w filozofji, naukach, sztuce, języku i t. p.

Gdy zatem, badając pewien poszczególny systemat, chcemy być pewni, żeśmy go należycie ujęli, musimy przeprowadzić całą filiację pomiędzy jego el. neutralnym a którąś z części owej Rzeczywistości Abs. — To właśnie pragnę dziś uczynić w odniesieniu do *Systematyki Języka*. Trzeba więc najpierw przebiec tę genealogję, której obchodzącą nas tu latoroślą będzie systemat mowy. By nie obciążać słuchacza, wymienię tylko te el. i klasy każdego kolejnego syst., które są konieczne do zrozumienia dalszych właściwych naszych wywodów.

Hierarchia systematów

a) RZECZYWISTOŚĆ ABSOLUTNA.

Rozłożony pg schematu Prawa Tw., systemat Rzeczywistości Abs. przedstawia się tak:

El.-neutralny: RZECZYWISTOŚĆ, jako zawiązek, z którego się rozwiną wszystkie systematy. Rzeczywistość jest to *coś wiedzianego*, une chose sue.

El.-wiedza i el.-byt: WIEDZA I BYT w najogólniejszym znaczeniu.

El.-powszechny-byt i el.-powszechna-wiedza: DOBRO I PRAWDA.

Składniki przejściowe tu pomijam i przechodzę do części systematycznej:

Byt-w-wiedzy: MYŚL. Tutaj wiedza, z istoty swej bezgranicznie lotna i powszechna, zostaje częściowo zindywidualizowana przez wpływ bytu.

Wiedza-w-bycie: RZECZY. Tutaj byt, sam przez się zgoła bezokreślny, nijaki, otrzymuje od wiedzy determinacje.

Zbieg-celowy: samaż CELOWOŚĆ.

Jednakość-wieńcząca: utożsamienie prawdy i dobra, dzieło stworzone: ŚWIAT.

b) ŚWIAT.

Tak tedy *Świat* stanowi jednakość-wieńczącą w systemacie Rzeczywistości. Jest to stwierdzenie syntetyczne. Chcąc atoli zrozumieć właściwy jego ustrój, musimy go z kolei zanalizować pg Prawa Tworzenia.

El.-neutralny: ZASADA ŚWIATA, której polaryzację stanowią:

El.-wiedza: DUCH, jako nazwa ogólna tej wszystkiej wiedzy, która będzie czynna przy wytwarzaniu rzeczywistości świata.

El.-byt: NICOŚĆ, jako zupełny brak rzeczywistości, a więc bierna pojemność na wszelkie determinacje, które weń wsnuje duch. Rzecz jasna bowiem, że gdy mowa o samym akcie twórczym, którego dopiero dziełem ma być świat, to nic tu nie może być dane z góry.

El.-powszechna-wiedza: WOLNOŚĆ. El.-powszechny-byt: PRZYRODA.

El.-przejściowy-byt, t. j. przyroda, czyniąca funkcję wolności: ORGANIZACJA. El.-przejściowa-wiedza, t. j. wolność, czyniąca funkcję przyrody: SZTUKA w znaczeniu najrozleglejszym, więc nie tylko estetycznym, lecz i technologicznym i t. p.

Wiedza-w-bycie, t. j. wpływ ducha do nicości: DOBRA-ZASADA, gdyż jej formą jest wytwarzanie rzeczywistości przez ducha w bezwładzie nicości.

Byt-w-wiedzy, t. j. wpływ odwrotny: ZŁA-ZASADA, gdyż jej formą jest niszczenie samorzutności ducha przez bezwład nicości. Proszę zanalizować jaką bądź postać zła: celem okaże się zawsze zniszczenie pewnych wartości.

Zbieg-celowy: ŻYCIE.

Jednakość-wieńcząca: CZŁOWIEK, jako utożsamienie obu el. powszechnych. Istotnie: w swym charakterze tworu celowości obcej (Bożej), człowiek należy do przyrody; ale jako współtwórca rzeczywistości wszechświata, jest on jedyną w świecie działającą wolnością.

c) CZŁOWIEK.

El.-neutralny: ZASADA CZŁOWIEKA. El.-wiedza: OSOBOWOŚĆ LUDZKA. El-byt: ZWIERZĘCOŚĆ LUDZKA.

El.-powszechny-byt: CIAŁO, przedmiot *somatologii*.

El.-powszechna-wiedza: DUSZA, przedmiot *psychologii*.

— Nie rozwijając dalszych części nin. systematu, odrazu od jego el.-powszechnej-wiedzy przechodzimy do syst. Psychologii, który jest nam szczególnie potrzebny do dalszych naszych wywodów.

d) PSYCHOLOGIA.

Jako istota fizyczna a zarazem rozumna, człowiek posiada różnorakie władze psychologiczne, które mu pozwalają wiedzieć samego siebie i rzeczywistość otaczającą. Systemat tych władz przedstawia się j. n.:

El.-neutralny: WIEDNOŚĆ, czyli zdolność wiedzenia czegokolwiek wogóle. Ta się rozszczepia na:

El.-wiedza: ŚWIADOMOŚĆ, dzięki której znamy własną jaźń; oraz

El.-byt: WYOBRAŻENIE (Vorstellung), czyli wiedność niejaźni.

El.-powszechny-byt: CZUCIE ZMYSŁOWE.

El.-powszechna-wiedza: UMYSŁ.

El.-przejściowy-byt, czyli czucie, czyniące funkcję umysłu: WYOBRAŹNIA ODTWÓRCZA, gdzie się mieści pamięć i przewidywanie.

El.-przejściowa-wiedza, czyli umysł, czyniący funkcję czucia: WYOBRAŹNIA WYTWÓRCZA, gdzie się mieści fantazja i konstrukcja.

Wiedza-w-bycie: POZNANIE. Byt-w-wiedzy: UCZUCIE.

Zbieg-celowy: ZROZUMIENIE, gdzie się mieści sąd teleologiczny i smak estetyczny.

Jednakość-wieńcząca: POTENCJALNOŚĆ ROZUMU, czyli od strony spekulatywnej — GENIUSZ, od strony zaś pragmatycznej — WOLA.

Systematyka języka

Tak tedy, w zbiegu-celowym systematu Psychologii zaznacza się harmonia między świadomością a wyobrażeniami. Aby tę harmonię zrealizować konkretnie, potrzebny jest — przynajmniej w naszych warunkach fizycznych — JĘZYK, jako *facultas signatrix* określania pojęć przez intuicje i nawzajem. „Nasze myśli — czytamy w *Apodictique* — czyli determinacje naszej jaźni, są umysłowe, rzeczy zaś, czyli determinacje naszej niejaźni, są zmysłowe; to też, by mieć doskonały systemat wiadomości, trzeba ujednorodnić te dwie różnorodne części składowe... Owóż dzieje się to przez *ucieleśnianie myśli*, które też stanowi istotny przedmiot języka".

Biorąc asumpt z powyższej dedukcji starałem się wysnuć z niej, już samodzielnie, dalszy rozwój kilku ciekawych systematów językowych. Cała więc dalsza część nin. referatu-rozprawki pochodzi wyłącznie odemnie.

1. Mowa w ogóle

Za el.-neutralny nin. systematu przyjmuję właśnie MYŚL WYRAŻONĄ („ucieleśnioną"). W ten sposób nawiązujemy bezpośrednie ogniwo z hierachią wyżej rozpatrzonych systematów, MYŚL WYRAŻONA jest przedmiotem *morfologii ogólnej*, czyli nauki o powstawaniu wyrazów. — A teraz w tym naszym el.-neutralnym trzeba rozróżnić, i z niego wyprowadzić, dwa wręcz przeciwstawne składniki, o odnośnych cechach wiedzy i bytu. Są nimi:

El.-wiedza: ZNACZENIE; przedmiot *semantyki;* składnik czysto wiedny; oraz

El-byt: BRZMIENIE; przedmiot *fonetyki;* składnik czysto bytowy.

Istotnie, są to składniki najzupełniej heterogeniczne: pomiędzy daną grupą głosek a pojęciem, które ma ona wyrazić, nie zachodzi zgoła żadna łączność wsobna. A jednak w umyśle naszym kojarzą się one najściślej. Szukajmyż dalszych elementów, które skojarzenie to stopniowo realizują.

El.-powsz.-wiedza, czyli el.-neutralny skojarzony z el.-wiedzą. Będzie to Myśl Wyrażona, rozważana od strony jej Znaczenia, a więc, mówiąc najogólniej, MOWA DYDAKTYCZNA, przedmiot *Syntaksy;* mowa, za pomocą której chcemy po prostu coś zakomunikować; *proza*.

El.-powsz.-byt. Jest to, przeciwnie, Myśl Wyrażona, rozważana przede wszystkim od strony jej Brzmienia, dźwięczności, muzykalności; mowa, którą organizujemy głównie pod kątem jej wartości zmysłowej; a więc, mówiąc najogólniej, MOWA WIĄZANA, przedmiot *wersyfikacji*.

El.-przejściowy-byt, przejście od mowy wiązanej do dydaktycznej. Musi to więc być jakaś postać mowy wiązanej, t. j. narzucającej nam się swoją specyficzną wartością akustyczną, ale zarazem odwołująca się już, jak to normalnie czyni mowa dydaktyczna, do naszego umysłu. — Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że sama mowa wiązana nie zawiera treści znaczeniowej; przeciwnie! tym się ona różni od pustej glosolalii. Lecz przy ocenie jej *differentiae specificae* od mowy dydaktycznej, znaczenie w grę nie wchodzi, i pod tym względem bezsensowny sonet jest równowarty z sonetem-arcydziełem. — Otóż będą to różne PRZYSŁOWIA (często rymowane, zawsze lapidarne), GADKI, AFORYZMY, APOFTEGMATY i t. p.; przedmiot *paremiologii*.

El.-przejściowa-wiedza, przejście odwrotne. Musi to być jakaś postać mowy dydaktycznej, t. j. narzucającej się nam głównie swym znaczeniem, ale zarazem posługująca się już takimi efektami, jakich normalnie używa mowa wiązana (powtórzenie, anafora, epifora...). Jest to KRASOMÓWSTWO, przedmiot *retoryki*.

Przejdźmy do części systematycznej, gdzie el. biegunowe, t. j. Znaczenie i Brzmienie, będą się już kojarzyły bezpośrednio.

Byt-w-wiedzy: INTONACJA, przedmiot *sztuki żywego słowa* (dykcji). Tutaj Znaczenie, zasadniczo stałe, modyfikuje się pod częściowym wpływem różnorakości Brzmienia.

Wiedza-w-bycie: INTERPRETACJA, przedmiot *lekcykologii*. — Przypuśćmy, że słyszę jakiś nieznany wyraz. Narazie jest on dla mnie samym tylko brzmieniem; dzięki interpretacji, czyli wytłumaczeniu słownikarskiemu, wypełnia mi się on znaczeniem. Zachodzi więc synteza brzmienia i znaczenia, sprawiona, oczywiście, nie przez to pierwsze, które zastałem w postaci już ustalonej, lecz przez to drugie, które się dopiero później dołączyło.

Zbieg-celowy, równowaga, harmonijny wpływ wzajemny obu składników biegunowych: ONOMATOPEJA. Tutaj celowość słowotwórcza występuje nader dobitnie, gdyż samo brzmienie usiłuje niejako odtworzyć zmysłową stronę tegoż zjawiska, którego strona pojęciowa ujęta jest przez znaczenie danego wyrazu. Tak np. „szelest" oznacza pewne zjawisko słuchowe, a zarazem sam ten wyraz szeleści. — Dziś onomatopeja odgrywa rolę niewielką i coraz malejącą; ale nie podobna wątpić, że *to właśnie ona tkwiła u samych źródeł pierwotnej twórczości językowej*. Inne skojarzenia zastępują nam obecnie naiwne naśladownictwo dźwięków przyrody; nie zmienia to wszakże zasadniczego faktu, że i dzisiaj słowo jest dla nas tym żywsze, tym soczystsze, im ściślej samym swym brzmieniem — więc np. swym pokrewieństwem etymologicznym — zespala się ono z inwentarzem naszych pojęć.

Jednakość-wieńcząca, czyli utożsamienie Myśli Wyrażonej, rozpatrywanej od strony znaczenia, oraz tejże Myśli Wyrażonej, rozpatrywanej od strony brzmienia; pełny rozkwit i doskonałe zespolenie obu el. powszechnych: to DZIEŁO LITERACKIE, przedmiot *stylistyki*.

(c. d. n.)

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Prawo własności a osobowość człowieka

Prawo własności wyrosło naraz przed oczyma ludzkości, niby głaz olbrzymi napotkany na zakręcie drogi. Ominąć go dziś nie sposób, bowiem stanowi ono bramę i drogowskaz dla narastających problemów. Głaz tego prawa chwieje się dziś na wszystkie strony niczem nie wspierany i może runąć na pnącą się ludzkość, niby lawina zmiatająca wszystko z drogi. Gdyby mu się ktoś z bliska przyjrzał, dostrzegłby napewno, że na jego ważkość (bezwład) i skład gatunkowy złożyły się różne ludzkie wytwory, grzechem, błędem i nieświadomością przepojone.

Ze wszystkich czynów ludzkich, programów, doktryn i pomysłów eschatologicznych wyziera wszystkiemi bokami to prawo, niczem kolce raniące, za któremi skrywa się jądro wszechrzeczy człowieczej — jądro jego osobowości i potencjału nieśmiertelności.

Niema dziś takiego problemu, z którego bezmała już „in statu nascendi" nie wyłaniałoby się zaraz na czoło — zagadnienie własności. Procesy ekonomiczne i walki klas na niem się gruntowały, przez nie były inspirowane, z niego czerpały swą dynamikę i żarliwość badawczą. Doktryny i programy polityczne chcą je rozwiązać w ramach partyj, ras, narodów, państw, federacyj i t. p. Przesuwają je kolejno na coraz to inną płaszczyznę — (rzecz ciekawa, że progresja ta obejmuje i schłania na razie formy przestrzenne, nie dotykając czasowych i dynamicznych), mniemając, że samo rozprzestrzenienie tego zagadnienia już samo przez się wysunie rozwiązanie, a w każdym razie da coś w rodzaju wyniku. Jakiemu podmiotowi przysługuje prawo własności? Oto jest jądro dzisiejszego sporu. Większość jest zdania, że pewnej powszechności, jak kolektyw, naród, państwo, rasa, klasa i t. p. Według nich powszechnościom tym przysługuje jedynie prawo własności i do nich należą wszystkie dobra i warunki rozwojowe, a człowiek jest tylko „włodarzem" z ich ramienia. Powszechności te są nieosobowe i przyznaję, że nie mogę dociec w jaki sposób można prawo brzemienne indywidualizmem i osobowością (z pojęcia własności wynika przynależność do kogoś, lub czegoś) przeszczepić na powszechności nieosobowe, takie jak klasa lub państwo. Naród i rasa mają w sobie zarody osobowości, ale nie w dzisiejszych interpretacjach tych pojęć i ich konkretnych odpowiednikach. Narody dzisiejsze to sumy jednostek powiązanych mechanicznie i uczuciowo (instynkt — intuicje), żyjących w pewnych warunkach geograficznych i politycznych i posługujących się jednym językiem. Świadomość tego wspólnego słowa nie dokonała jeszcze w narodach utożsamienia pojedyńczych osobników w jedność świadomości, z którejby w konsekwencji zrodziła się jedność podstawowa, dążność ku osobowości narodu przez wypełnienie swego obowiązku — posłannictwa. Niema jeszcze w narodach jedności wysiłku i jedności świadomości, niema jeszcze osobowości narodu. Z rasami jest jeszcze gorzej. Tutaj istnieje tylko powiązanie poprzez procesy biologiczno - witalne i to bardzo mgliście sformułowane, oparte jedynie na niedostatecznych doświadczeniach.

Można zatem i tutaj również stwierdzić, że prawo własności nie da się do rasy zastosować. Jeszcze jedno chciałbym przy tej sposobności poruszyć, oto czy pojęcie powszechności może być stosowane do takich istności jak klasa, rasa, naród, państwo. Otóż mojem zdaniem nie. Pojęcie powszechności jest synonimem zasady tożsamości, pewnej całki danej a priori, czy też dokonanej a posteriori. Wyliczone przed chwilą istności o charakterze powszechnym nie są jeszcze powszechnościami. I należy stwierdzić, że ta integracja nie została jeszcze dokonana. A zatem to co przywykliśmy uważać za całki powszechności (w znaczeniu istnień) są to jedynie pojęcia zupełnie oderwane, jak kolektyw — pojęcia płynne, jak klasa, związki prawno-polityczne (właściwiej — psycho - mechaniczne), jak państwa — sumy uczuciowo-biologiczne, jak naród — lub gromady biologiczno - zwierzęce, jak rasa. To wszystko nie są powszechności, to nie są całki, a temsamem osobowości powszechne. Są to narazie wstępne tylko uczucia zbiorowe, empiryczne świadomości, bądź też pojęcia pomocnicze do pewnych sumowań, lub też podziałów, a nawet fikcje, bo taki n. p. kolektyw jest najczystszej wody fikcją.

Przypisywanie zatem takim układom prawa własności jest tylko grą słów, i wprowadzeniem zamieszania we wszelkie rozważania na ten temat. Wszelkie powszechności in stricto sensu, to dopiero kwestja przyszłości, to dopiero zarysowujący się etap pracy i wysiłków człowieka, jego wyrzeczeń i poświęceń. Powszechności te to kwestja należycie zrozumianego i z całą świadomością i wysiłkiem dokonanego obowiązku. Przedwczesnem jest więc jeszcze przypisywanie jakiegokolwiek prawa owym istnościom, skoro się nie wie z jakich źródeł pochodzą i jakimi etapami historycznymi mają być realizowane.

Prawo własności nie przysługuje zatem tym pseudo - powszechnościom i błądzi ten, który taką zasadę przyjmuje w swych rozważaniach.

Jeszcze inni twierdzą, że wszelka własność należy do Boga, człowiek znowu jest tutaj tylko „włodarzem". Gdyby tak było, musiałaby zniknąć godność człowieka, jako wytwórcy nowego Kosmosu, nowej rzeczywistości moralnej — dalej musiałaby zniknąć możliwość nieśmiertelności osobowej (przez uprawę tylko „gruntów" Bożych nie zdobywa człowiek nieśmiertelności osobowej) — dalej, zniknąć musiałaby moc człowieka, którą czerpie on ze stożsamiania zasad Bożych, budując z nich własną osobowość. Przy włodarzeniu spełnia człowiek tylko rolę wyrobnika Bożego, któremu Pan w nagrodę za przysporzenie dóbr, daje nieśmiertelność — gdzież zatem ma się zastosować Chrystusową odpowiedź Nikodemowi: „Musicie się na nowo narodzić z wody i z Ducha Świętego". Tu przecież brzmi wyraźne wskazanie, że w osobniczym wysiłku, budującym własną osobowość, tkwi odrodzenie się człowieka i narodzenie się jego nieśmiertelności osobowej. Człowiek więc przez rozszerzenie własnej osobowości, przez wielość form stapianych na zasadzie własności — moralnie, harmonijnie i świadomie — uzyskuje swój byt nieskończony. Jeżeli prawo własności przypiszemy li tylko Bogu, to nawet nieśmiertelność człowieka będzie tylko własnością Boga, a nigdy człowieka. Będzie w nim tylko wieczne rozszczepienie między osobowością człowieka nieśmiertelnego, należącą do Boga, a świadomością tej osobowości, należącą do człowieka nieśmiertelnego. Jeżeli więc ktoś stwierdzi, że owa świadomość nieśmiertelna jest również własnością Boga — to zniknie wówczas jedynie człowiek nieśmiertelny, a pozostanie tylko jakiś nieokreślony symbol. Przypisanie jedynie Bogu prawa własności pociąga za sobą konieczne schłonienie wszystkości w Bogu, a tem samem zanik realności człowieka, historji i wszechświata.

Człowiek jest inną zasadą jak Bóg, zasadą rozwijającą się poprzez rozbudowywanie własnej osobowości opartej na podstawowym wysiłku, zdążającym do osobowej nieśmiertelności.

Zatem prawo własności musimy przypisać człowiekowi. Zanim jednak przystąpię do dalszych rozważań, pozwolę sobie na nieco analizy w zakresie potocznie pojmowanego prawa własności. Powszechnie mniema się, że prawo własności wypływa z pracy pojętej mechanicznie i norm prawnych przyjętych w danym gronie, społeczeństwie, czy też państwie. Odrazu nasuwa się tutaj pytanie, czy istnieje dzisiaj przedmiot jakkolwiek wykonany tylko przez jednego człowieka, coby uprawniło go do użytkowania wyłącznego i posiadania na własność danego przedmiotu. Nie trzeba zdaje się zbytniego zastanawiania się, aby odpowiedzieć przecząco. Może jeszcze gdzieś na zapadłej Pińszczyźnie zdarzają się takie wypadki, ale można spokojnie stwierdzić, że stają się one zwolna coraz rzadsze, i że wykonywanie wszelkich przedmiotów ostatecznie zostanie scentralizowane w warsztatach pojedyńczych, czy też w fabrykach. Dalej, gdyby nawet człowiek chciał sam coś wykonać, to napotkałby z miejsca na trudności wynikające z własności surowca. Niema bowiem dziś surowca, któryby nie był czyjąś własnością. Praca zatem tak pojęta nie jest źródłem prawdziwym własności i budowanie na niej doktryn, czy też praw regulujących to prawo w społecznościach, opierałoby się na błędzie. Mógłby ktoś powiedzieć, że praca twórcza jest najczystszą pracą indywidualną i w niej niema innych prac. Tak całkowicie nie jest, bowiem wszelki materjał używany przez twórcę nie jest jego wytworem — jego jest tylko sposób powiązania. Ten fakt jednak, że materjał ma już swoich twórców, powoduje, że prawo własności wynikłe z pracy, z tego co pojedyńczy człowiek wypracował, nie może mieć bez żadnego „ale" zastosowania. Z tego widać, że praca twórcza również nie daje, w myśl poprzedniego twierdzenia, niezbitych podstaw do prawa własności. W tak interpretowanym prawie własności zaangażowany jest tylko podstawowy wysiłek człowieka, ujęty intuicyjnie, a nie rozważony świadomie. W prawie własności, interpretowanym na podstawie praw umownych w danej społeczności, odgrywa rolę zasadniczą świadomość i wynikłe z niej zestosunkowania, narzucone przez nią podstawowemu wysiłkowi. Nie jest on tu brany pod uwagę, a jedynie różnego rodzaju schematy ustosunkowań, inaczej — różnego rodzaju umowy. Z tego oddzielenia się wynikło zarzucenie celowości, tkwiącej w wysiłku człowieka, celowości, którąby działała regulująco na wszelkie ustosunkowania, produkty świadomości. Prawo własności tutaj zakorzeniło się jednak mocniej, jak tam, gdzie źródłem własności była tylko praca. Zakorzenienie to ma tę przyczynę, że prawo własności, jak później to uzasadnię, jest zasadą tożsamości podstawowego wysiłku osobowości człowieka i jego produktem: świadomością, jako zneutralizowaniem zasad rozważanych, — rozpatrywanym od strony właśnie świadomości. Dlatego we wszystkich kombinacjach opartych na prawie umownym, działaniu świadomości w oderwaniu od wysiłku podstawowego, prawo własności występuje bardzo silnie. Rzecz nabyta nabiera w świadomości człowieka dostatecznych warunków do rozciągnięcia na nią prawa własności. Można tu powiedzieć, że rzecz nabyta „prawnie" oddziaływa na człowieczy instynkt własności o wiele silniej, jak rzecz przez niego wykonana. Możnaby to tem wytłumaczyć, że rzecz wykonana nosi w sobie pewną cechę poświęcenia, spływającą nań również z pracą, zaś przedmiot nabyty nosi w sobie cechy skłonności, wynikłej z niesytości świadomości ludzkiej — nosi więc na sobie znamię egoizmu człowieka.

Z tych rozważań, opartych na twierdzeniach, że się tak wyrażę, gminnych, widać jasno, że wszędzie napotyka się na to prawo, ale nie da się ono nigdzie wyprowadzić w czystości swej zasadniczej.

Gdzież więc zatem szukać czystego źródła prawa własności i jak ma ono wyglądać, aby nie wywoływało nieporozumień i zamieszek? W rozważaniach swych, jakie na ten temat zamieścili publicyści tej miary co pp. red. Braun Jerzy, red. Piasecki Stanisław i red. Korolec, — doszli oni do wniosku, że prawo własności jest kategorją moralna. formą wolności człowieka. Wyróżniono przy tej sposobności również zasadę własności i prawo własności, przyczem pp. Piasecki i Korolec uznali zasadę własności za nienaruszalną, świętą — prawo zaś własności za umowne, a więc podlegające zmianom i regulacjom. Z tym stanowiskiem trudno się jest pogodzić, bo jak słusznie J. Braun podkreślił, zasada i prawo jedno mają źródło i jako takie jednakowo winny być traktowane i dywagację tutaj wprowadziła jedynie skażona natura ludzka.

Z rozważań wymienionych pozwalam sobie wyjąć samo tylko stwierdzenie, że prawo własności jest kategorją moralną i z tego punktu wychodząc będę się starał dojść do źródeł prawa własności.

Otóż przy rozważaniach na temat moralności narzuca się nieodparcie wniosek, że aby te zasady nie były tylko nakazem zewnętrznym, czy też postrachem aut - aut: „zginiesz albo będziesz zbawiony" — muszą tkwić one swemi korzeniami w osobowości człowieka, stamtąd czerpać impuls, instynktowne dążenia, a wreszcie świadomy wysiłek. Otóż zasadą człowieka (jak to już próbowałem wskazać w art. „O polską ideę pracy") jest pierwotny, podstawowy wysiłek człowieka, zdążający ku nieśmiertelności. Produktem jego zasadniczym jest wpierw świadomość, a następnie w stopieniu ze świadomością osobowość duchowa człowieka. Rozbudowywanie tej osobowości opartej na wysiłku podstawowym pomnożonym przez świadomość nazwałem pracą. Ta zasada, która czyni, że produkt podstawowego wysiłku, nowa istność, (neutralizacja wszelkich zasad istotnych w człowieku i poza nim znajdujących się)—świadomość, staje się tożsama z wysiłkiem podstawowym, oddziaływuje nań regulatywnie, to jest rozwija w wysiłku systematyczną konstruktywność, jest — zasadą własności. Stożsamienie zupełnie świadomości i wysiłku podstawowego w osobowości człowieka jest aktem unieśmiertelniania człowieka. Zatem prosty wniosek: zasada własności jest warunkiem nieśmiertelności osobowej człowieka, rozpatrywanej od strony świadomości. Bez zasady własności niemożliwą jest nieśmiertelność, a brak jej wytworzyć musi rozszczepienie tych dwuch zasad osobowości człowieka i w konsekwencji nastąpić musi schłonięcie jednej zasady przez drugą. Nieśmiertelność wówczas zanika, a jest tylko świadomość wytwarzająca stosunki możliwe. Ginie ona, gdy ginie zasadniczy wysiłek, którego ona nie wspierała i nie pomnażała, lub też wytwarza się wysiłek sam dla siebie, nigdy nie regulowany, nie rozmnażający i utrwalający swój byt w świadomości. Sztuka dla sztuki. Zasada własności, która czyni, że świadomość wtapia się w wysiłek (bo jest on jednem i tem samem, swoją własnością) a wysiłek pomnaża świadomość — jest zasadą umożliwiającą tworzenie się człowieka, osobowości nieśmiertelnej. Nic więc dziwnego, że w każdym czynie, w każdym akcie człowieka przejawia się zasada własności, bowiem akt rozbudowywania osobowości zaczyna się w wysiłku podstawowym (w dążeniu do stożsamienia dwuch zasad — zakładającej i stwarzającej — Absolutu i Logosu) i w tym to wysiłku tkwi dążność do nieśmiertelności osobowej, prawo do własnej osobowości nieśmiertelnej. Stąd prawo do własności jest niejako możliwością, warunkiem do uzyskania nieśmiertelności. Usunięcie tego prawa jest uniemożliwieniem odrodzenia się człowieka, zepchnięciem go na poziom zwierzęcy.

Jakież z tego wynikają konsekwencje? Oto te, że odbieranie człowiekowi tego, na co zdołał rozciągnąć swe prawo do własności, na czem rozbudował swą osobowość, jest podstawowym aktem gwałtu, niszczącym tę osobowość.

Faktem jest jednak, że istnieją własności nabyte nie w myśl tych założeń, (czyli rozwoju osobowości), ale na zasadzie praw umownych, istniejących w danym kręgu i mogło to stać się z krzywdą dla innych — Czy w takich wypadkach może państwo użyć siły dla oderwania tych dóbr objętych już na własność? Moim zdaniem nie. Człowiek musi w swych czynach być wolnym, musi sam rozbudowywać własną osobowość. Wmieszanie się siły obcej rozbija w nim w mechaniczny sposób całą jego budowę, nieraz całemi latami z trudem wznoszoną. Pozatem rozbijanie prawa własności jest czynem obosiecznym, ginie bowiem nietylko ugodzony, ale i godzący, bo sam podważa w sobie zasadę własności. Zwichnięta raz, powoduje rozpad osobowości człowieka, który ją podeptał. Broń tutaj obraca się więc przeciw wojującemu. Państwo jednakowoż, czy też inna zbiorowość, ma prawo nie dopuścić do złoczynienia, opierając się na zasadzie sprawiedliwości. Tych zaś, których własność nie pochodzi z czystych źródeł, a jeno z wykorzystania istniejących praw społecznych, może opinja społeczna, sprawiedliwość stosowana z całym rygoryzmem, przykłady bliźnich, doprowadzić do wolnego wyrzeczenia się własności nabytych, lub też do szybkiego zaniku i wyschnięcia źródła ich zła.

Zarzucono mi, że takie postępowanie to swego rodzaju bierność, że społeczność musi przymusić siłą jednostki do zwrotu dóbr, nabytych z krzywdą innych. Otóż mojem zdaniem tkwi tutaj błąd zasadniczy. Siła, którą tu miano na względzie, jest właśnie wynikiem bierności masy. Działa ona jedynie na zasadzie bezwładności. Działa tylko ilość w sposób czysto mechaniczny, — ciążący. Natomiast wytwarzanie ustawicznie takich warunków, w których by błądzący przewidzieli, krzywdzący zrozumieli zło jakie wyrządzają, a złoczyńcy byli ograniczeni, wytwarzanie wiecznie napiętej uwagi, dobrej woli i pracy nad sobą i tworzenie innym dobrych warunków, czy też można nazwać biernością? Myślę, że nie. Jest to bowiem myślenie za innych i działanie na rzecz innych, wyrozumiałość i poświęcenie, a te cnoty wymagają jaknajwiększego wysiłku świadomości, uczucia i inteligencji, zrozumienia i działania. A to nie jest w żadnym razie bierność.

Skąd jednak moralność w prawie własności? Dlaczego prawo własności jest tak czułym punktem, a zarazem kamieniem probierczym moralności? Zdaje się, że nie trudno będzie na to odpowiedzieć. Łatwo bowiem wykazać, że zagadnienia te są zrośnięte u samego rdzenia. Prawo do własności wymaga w imię rozwoju osobowości człowieka, aby tenże swój pełny wysiłek skupił na stożsamieniu elementów coraz to szerszych zakresów, na czynieniu coraz to większych całek, odwzajemniających się mu poszerzeniem jego świadomości i dostarczeniem mu składowych dla jego osobowości. Rzecz prosta, że w swych poczynaniach, a raczej w tej propagacji swej osobowości, rychło musi się ona zderzyć z kręgami tworzących się innych osobowości i z niemi tylko, w dalszym wspólnym wysiłku może wytwarzać nowe syntezy. Aby człowiek mógł w takim współtworzeniu, pracy zbiorowej, osiągnąć należyte rezultaty w postaci poszerzonej o tenże zakres własnej osobowości, musi z jego strony nastąpić akt poświęcenia. Rozumieć to należy w ten sposób, że człowiek może pobudzić innych do tego samego wysiłku, do takiegoż pełnego wyjścia w działaniu poza siebie, jedynie wykładając wszystkie swe najlepsze wysiłki na rzecz drugich. Akt taki jest wzorem narzucającym się nieodparcie i zobowiązuje do wzajemności. Człowiek w ten sposób poprzez rodzinę, plemię, naród, ludzkość, wszechświat, dojdzie do rozbudowy nieskończonej swej osobowości i uczyni tożsamem to, co w nim zostało założone, z tem co poprzez kosmos jest stwarzającem. Będzie to Wszech - Świat ludzki — Duch Święty.

Takie postępowanie, dążenie do nieśmiertelności osobowej, dążenie i prawo do własności, pokrywa się z celami i wolą Bożą, tworząc prawo moralne brzmiące negatywnie: „Nie czyń drugiemu, czego nie chcesz, aby tobie uczyniono", (nakaz Boży), oraz brzmiące pozytywnie: „Czyń tak, aby prawo twego postępowania stało się prawem powszechnem" (ludzki zryw w wysiłku i pracy ku własności najwyższej: nieśmiertelności).

Na zakończenie podam jeszcze etapy rozwoju prawa własności.

1) Prawo opierające się na pracy. Historja, w której człowiek w walce z przyrodą własnym wysiłkiem wytyczał swe prawo własności. Potem zagęszczenie ludzkości, skłębienie jej spraw i dążeń domagało się koniecznych norm postępowania. Na rolę przewodnika narzuciła się tu świadomość i wtedy zaczął się etap drugi.

2) Prawo oparte wyłącznie na świadomości produkującej i ustalającej stosunki.

3) A wreszcie, gdy w potokach łez, krwi, krzywd i cierpień, ludzkość zaczyna rozumieć, że umowność i stosunki, produkty świadomości empirycznej, nie wystarczają jako regulatyw i impuls scalający w zbiorowe osobowości, wschodzi era w której prawo do własności znajdzie swe najwłaściwsze podstawy w osobowości człowieka, jako warunek jego nieśmiertelności.

W poszanowaniu powszechnem praw do własności, w ofiarnym wysiłku i pracy zbiorowej, zaświtać może światło ukazujące w mrokach drogę ku wieczności, ku wielkości narodu, ku nieśmiertelności osobowej.

Stanisław Wachal.

Problematy filozofii absolutnej*)

I. Filozofia absolutna winna, przede wszystkim, założyć wśród ludzi PEWNOŚĆ NIEWZRUSZONĄ; która to pewność jeszcze nie istnieje.

II. Winna zatem odkryć *zasadę* rzeczy *absolutną*, z której *jednej* wypływa wszystka rzeczywistość.

III. Winna ponadto odsłonić *stworzenie wszechświata*, w jego początku, postępach i celach, wysnuwając całkowicie to stworzenie z tej zasady absolutnej wszelkiego istnienia.

IV. Winna nawet, wciąż się gruntując na tej niezachwianej zasadzie rzeczywistości, wykazać pozytywnie, w sposób najściślejszy, stworzenie się własne nie tylko *Istoty - najwyższej*, czyli *Boga*, lecz nadto *samejże tej zasady absolutnej*, będącej w Bogu źródłem wysokiej jego rzeczywistości.

V. Winna tym sposobem odkryć w istocie aktu twórczego *prawo*, podług którego odbywa się koniecznie to wysokie wytwarzanie się samorzutne wszechświata; i winna przez to odsłonić ludziom *prawo stworzenia*, rodzące wszelką bez wyjątku rzeczywistość.

VI. Winna, przez to samo, być nie tylko ponad *błędem*, którego zna ona źródła i przepaści, lecz owszem ponad samąż *prawdą*, którą ona jedna może *wytworzyć i ustalić* na tym świecie.

VII. Winna w ten sposób dowieść, że, bez najmniejszego wyjątku, wszystko, co ludzie rościli sobie *znać* pozytywnie jako prawdę, od czasów najzamierzchlejszych aż do dziś dnia, prawdą *nie jest*.

VIII. Winna zatem dowieść, wciąż w sposób najściślejszy, że wszystkie tradycje i doktryny mistyczne, zachowane w dawnych kastach religijnych, a odtwarzane we współczesnych stowarzyszeniach tajnych, jako też w bezliku doktryn okultystycznych, są jeno *szalbierstwami*, o ile roszczą sobie znajomość prawdy.

IX. Winna zwłaszcza dowieść na pewno, że przed epoką obecną, t. zn. przed spełnionym rozwojem, do jakiego człowiek dzisiejszy doszedł, było mu niepodobieństwem, zupełnym niepodobieństwem, nie tylko *znać* prawdy absolutnej, lecz nawet *powziąć o niej pojęcia*.

X. Winna, w rzeczy samej, rozedrzeć nareszcie zasłonę stworzenia, by ukazać wyraźnie *przeznaczenia ludzkości*, oznajmiając jej w sposób nieomylny, że istnieją dwie rzeczy, stanowiące w gruncie jedną tylko, t. zn. *prawda i nieśmiertelność*, mogące być tylko dziełem człowieka własnym. — Bóg wszechmogący nie mógłby ich darować żadnej istocie, gdyż nieśmiertelność, mając za warunek znajomość prawdy, może, jak i ta ostatnia, być wytworzona tylko przez samąż istotę, która nią jest obdarzona.

XI. W tym tkwi bezsprzecznie najwyższa mądrość i najwyższa dobroć Stwórcy, że wytworzył istoty, które, *na jego wzór*, winny same dopełnić swego stworzenia. I to właśnie dało nam przeczuć Pismo Święte, mówiąc, że „Bóg stworzył człowieka na swój obraz". Wszelka inna wykładnia tych wyrocznych słów Pisma byłaby nietylko niedorzeczna, lecz nadto śmieszna.

XII. Tak tedy, to samorzutne wytwarzanie prawdy przez człowieka, t. zn. *odkrycie absolutu*, które jedno może nie tylko poręczyć, ale zwłaszcza wytworzyć nieśmiertelność istot rozumnych, jest aktem *własnego stwarzania się* człowieka, aktem, dla którego jednego wszechświat istnieje.

XIII. Poza tym kierunkiem absolutnym, wszystko jest *błędem* lub *mrokiem*.

XIV. Filozofja absolutna winna więc ukazać, jak dalece religja chrześcijańska jest *zgodna* z tym dostojnym celem stworzenia, jedynym godnym wielkości Boga.

XV. Może ona, w ten sposób, przez tę wzniosłą zgodność objawienia z prawdą absolutną, najściślej wykazać *boskie pochodzenie* chrześcijaństwa i jego *prawdziwe przeznaczenie* na ziemi.

XVI. Może zatem nieomylnie wykazać nieskończone przeznaczenie i jedyny *zbawienny kierunek* Kościoła chrześcijańskiego, a w szczególności katolickiego.

XVII. W tymże widoku rzeczonych celów stworzenia, filozofja absolutna winna również pokazać, o ile polityka, a w szczególności *polityka nowoczesna*, jest czy nie jest *zgodna* z tymi dostojnymi celami, które *jedne* są godne rozważań mężów stanu.

XVIII. Może więc odsłonić nieuniknione warunki tej zgubnej *antynomii społecznej*, grożącej dziś zniszczeniem światu cywilizowanemu; i może napewno przewidzieć nawet epokę tego fatalnego zniszczenia, jeśli pozostawi się ludzkość jej własnemu nastawieniu obecnemu.

XIX. Co większa, filozofja absolutna, jedna tylko znając *przeznaczenia rodzaju ludzkiego*, może wskazać w sposób nieomylny *kierunek pozytywny*, jaki rządy winny obecnie nadać ludzkości, by zapobiec nieuniknionemu jej upadkowi.

XX. Wreszcie, znając *prawo tworzenia* wszelkiej rzeczywistości, filozofja absolutna jedna może *założyć* czyli *ustanowić nieodwołalnie nauki*, regulując podług tego dostojnego prawa różnorakie systematy rzeczywistości, stanowiące odnośne przedmioty nauk.

XXI. Winna tedy nadać im wszystkim ich *prawodawstwa absolutne*, podporządkowując je, każdą z osobna, jedynemu *prawu powszechnemu*, wynikającemu, w każdym naukowym systemacie rzeczywistości, z bezpośredniego zastosowania samegoż prawa tworzenia, — jak to filozofja ta absolutna uczyniła już w stosunku do nauk matematycznych, nadając im ich prawo najwyższe, z którego jednego (co *niedwuznacznie przyznał* Instytut Francuski) wypływa cała matematyka.

Józef Hoene - Wroński.

(Spolszczył Cz. J. Kozłowski).

*) Wyjęte z dzieła H. - Wrońskiego p. t. „Geneza filozofji absolutnej" wydanej w księgarni J. Jachowskiego w Poznaniu.

O chrześcijańską kulturę jutra

Wileński dwutygodnik „Pax", walczący — jak głosi w tytule — „O chrześcijańską kulturę jutra", ma już za sobą kilka lat pracy wydawniczej. W ostatnich numerach czytamy gorący apel wydawnictwa do czytelników i przyjaciół pisma, o pomoc w ciężkiej sytuacji, w jakiej znajduje się „Pax", placówka niezależna, przedzierająca się przez trudną rzeczywistość polską o własnych siłach.

Apel ten powinien być dosłyszany także przez ogół Polaków - chrześcijan, ze względu na cele i charakter tej potrzebnej placówki. „Walcząc o chrześcijańską kulturę jutra — pisze redakcja — w szczególny sposób usiłujemy uwypuklić naszą doniosłą rolę na Wschodzie i chrześcijańskie posłannictwo Polski. Dla nas w Wilnie rola Polski jako przedmurza Chrześcijaństwa rysuje się szczególnie wyraźnie. Stawiamy sobie za cel wpojenie społeczeństwu przekonania o naszej chrześcijańskiej misji dziejowej i płynących stąd obowiązkach, których realizację może i powinno podjąć młode pokolenie. Walki tej przegrać nie możemy. Wszystkich, którym myśl przez „Pax" reprezentowana nie jest obca, prosimy dziś o pomoc".

Aby zapoznać się z duchem i kierunkiem ideowym pisma, które kieruje dziś to znamienne S. O. S. do Polaków z wysuniętego bastjonu polskości i chrystjanizmu, z naszego Wilna, wystarczy przejrzeć numery, wydane w r. 1937. W n-rze noworocznym artykuł wstępny, nawiązujący do przemówienia ks. kard. Hlonda, prym. Polski, a zatytułowany: „Na dawnym posterunku z nową misją". Czytamy w nim m. in.:

„Na drogach od starego do nowego ładu stoi Polska na dawnym posterunku a z nową misją. W tych paru słowach jakże jasno zarysowana została nasza rola. Misją naszą jest „przewodnictwo w odbudowaniu kultury odradzającego się z gruzów świata". Kultury opartej na założeniach chrześcijańskich. Zbudowanie u siebie ładu społecznego na zasadach miłości chrześcijańskiej i apostołowanie go innym narodom, z którymi złączyła nas sytuacja geograficzna i nasza przeszłość historyczna...

„Jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa. Słowa te powtarzamy tak często, że stają się one wytartym frazesem, że przestajemy przywiązywać do nich wagę. A jednak to prawda. Dziś staliśmy się nawet wyspą, bo na Zachodzie też nie chrześcijański duch się szerzy. Jesteśmy przedmurzem — fortecą. Trudno znaleźć porównanie, któreby lepiej malowało naszą sytuację. Forteca — a więc gmach wznieśliśmy dla celów walki. Rola przedmurza nie jest sielanką. Udziałem naszym musi być walka...

„Z pewnością w roku 1937 nie będziemy potrzebowali dobywać z pochwy miecza. Z zewnątrz oblężenie nie przyjdzie. Jednak w roku tym będzie trzeba stoczyć walkę ciężką, walkę na śmierć i życie o ducha bojowego, o własną, niezależną postawę duchową. Będzie to walka o niepodległość duszy polskiej. Na starcie to musimy być gotowi. Należy stoczyć bitwę decydującą.

Na rok 1937 wysuwamy hasło zupełnej likwidacji w Polsce akcji określonej jako „Kultur-bolschewismus"...

A przedewszystkiem życzyć należy by najszersze masy zrozumiały istotę toczącej się walki ideowej, walki o suwerenność, niepodległość naszej myśli, o własną postawę ideową. Trzeba by masy najszersze zrozumiały misję kulturalną i polityczną Polski. Ta sprawa jest najważniejsza"...

W tym samym numerze St. Mirzyński pisze w art. „Możliwości maksymalnego programu", o celach polityki wschodniej nowej Polski, poddając krytyce sanacyjną politykę „asymilacji państwowej" i staroendecką iluzję „asymilacji narodowej":

„Jakież są nasze cele maksymalne? Sądzimy, że celem ostatecznym naszej polityki na wschodzie nie może być polonizacja. Są w Polsce różne grupy polityczne — takie jak stara endecja lub sanacyjny „Związek Młodych Narodowców", które tylko taki cel widzą. Ale grupy szerzej myślące idą dalej. Wzmocnienie polskiego stanu posiadania na ziemiach wschodnich jest sprawą olbrzymiej wagi, ale nie może to być ostatecznym i jedynym naszym celem.

Wchodząc na arenę polityczną grupy młodego pokolenia doskonale rozumieją, że mamy na Wschodzie Europy o wiele donioślejszą rolę do spełnienia. Stanowisko uznające polonizację za cel naszej polityki jest nawskroś defetystyczne. Tak rozumuje nietylko „Bunt Młodych" i „Myśl Polska", ale również w dużej mierze nacjonalistyczne „Prosto z Mostu'.

W tych grupach politycznych młodego pokolenia rysują się już kontury naszego maksymalnego programu wschodniego. Program ten najlapidarniej i najzwięźlej da się streścić w sposób następujący: *Celem naszym skupienie dokoła narodu polskiego innych narodów zamieszkałych między Morzem Północnym i Morzem Czarnym, wtłoczonych pomiędzy bolszewicką Rosję i hitlerowskie Niemcy.*

Ich celem niepodległość. Nasz cel: skupienie przy Polsce innych narodów w myśl historycznej dewizy — wolni z wolnymi.

Czy nie jest możliwe współdziałanie?

Sprawa jest nadzwyczaj trudna.

Nie jesteśmy dostatecznie kompetentni by zarysować w tej kwestji jakiś program.

Wskazać chcemy jedynie elementy, stwierdzające podstawę dla ewentualnej współpracy.

Za Zbruczem żyje wielki naród Ukraiński jęczący w niewoli najstraszliwszej, jaką znają dzieje. Budzący się na terenie Rzeczypospolitej nacjonalizm ukraiński ma cel naturalny — wywalczenie niepodległego państwa za Zbruczem. Ruch ukraiński winien znaleźć ujście poza granice Państwa w słusznej walce o prawa całego narodu.

Ukraińcy muszą zrozumieć, że tylko w oparciu o Polskę wywalczyć mogą niepodległe Państwo i że ten wielki cel wymaga z ich strony ofiar wobec narodu polskiego".

W numerze nast. zwraca naszą uwagę interesujący i głęboki artykuł Wandy Achremowiczowej „O rehabilitację mesjanizmu". Cytujemy zeń kilka ustępów:

„Poszukiwanie narodowej idei polskiej, hasła jednoczącego cały naród, staje się dziś coraz bardziej gorączkowe. Niepokój oczekiwania na jakieś objawienie, na dźwięk złotego rogu, jest jeszcze tragiczniejszy niż za czasów „Wesela". Analogje sięgają głębiej. Gospodarz i Jasiek — to dwie najaktualniejsze dziś postacie. Symbolika ich jednak jest nieco inna. To nie inteligencja i lud, lecz starsze i młodsze pokolenie...

„O cóż innego woła młode pokolenie, jeśli nie o rolę dziejową narodu? W naszym położeniu, gdy jesteśmy zawieszeni między młotem wschodu a kowadłem zachodu, niełatwo tę rolę odegrać. Nie dość jest posiadać odporność żelaza, która ochroni nas od zmiażdżenia — w tej niewiarygodnie, niemal fantastycznie trudnej sytuacji najskuteczniejsze jest to, co jest najbardziej zdawałoby się nierealne i szalone. Wszakże po przez cały bieg historji pasowaliśmy się z niemożliwościami...

„Potępione przez drugą połowę w. XIX szaleństwo — mesjanizm romantyczny — jest dziś chyba jedyną ideą naprawdę polską. Jeden z najbardziej realnie ujmujących życie Polaków, Stanisław Krzyżanowski, pisał już w r. 1897: „W literaturze romantycznej i we wspaniałym rozwoju myśli polskiej na całym obszarze pracy duchowej naród odkrył samego siebie, po raz pierwszy zrozumiał własną treść i własne posłannictwo i wyzwolił myśl narodową z więzów naśladownictwa i z więzów bierności. Wszystkie twórcze i dodatnie myśli wieku zestrzelił w jedno ognisko. Na piramidzie wszystkich myśli światowych wzniosła się myśl polska".

Słowa ze wszech miar słuszne i dzisiaj, choć z innych względów. Narastający z żywiołową siłą nacjonalizm zapoznaje wartości uniwersalne idei polskiej. Zrozumienie i sympatja dla ruchów narodowych w innych krajach nie są jeszcze wystarczające. Jest to solidarność w obliczu wspólnego wroga — komunizmu, skończy się ona z chwilą zwycięstwa nad wrogiem, jeśli misji narodowej nie będzie się pojmowało jako służby dla całej ludzkości. A tak ją właśnie pojmowali mesjaniści wieku XIX...

„Tylko w pojęciu Narodu, jako wspólnej służby uniwersalnej idei, jest ucieczka przed pogańskim rasizmem, tylko w oparciu tej idei o prawo Boże — jest ratunek przed bezdusznym komunizmem. Przeszkodą staje się brak dalekowzrocznej myśli i głęboko zakorzeniony w nas materjalizm. Dlatego może tak potępiamy wiek XIX. „Przepaść pomiędzy wspaniałą zapowiedzią a mizernym wykonaniem" jest zbyt dla naszej ambicji bolesna. Czy ten stan ma pozostać? Oczekiwanie jakiejś wielkiej przemiany było równie żywe w ubiegłym stuleciu. Filozofja narodowa zapowiadała nadejście trzeciej epoki, epoki czynu, w której najwyższą potęgą jednoczącą czucie z wiedzą, ma być wola. „Co więc dotąd prawo i zakon w zewnętrznych stosunkach między ludźmi martwo ustaliły — co moralność i Ewangelja żywiej już we wnętrzu ich serca jako obowiązek zaszczepiły — to przez socjalność ludzkości ma wyróść, ma rozwinąć się żywotnie i w stan organiczny wstąpić, jako powszechny związek, jako absolutna religja wszystkie stosunki rodu ludzkiego ogarnąć". (Cieszkowski — „Ojcze nasz").

„Drogą odnowienia myśli społecznej katolików jest uprzytomnienie sobie zasad personalizmu. Personalizm to nie indywidualizm... *Osobą* zwiemy to, co o sobie stanowić może. *Osobowość* to zespół cech, pozwalających stanowić o sobie. *Rozwój osobowości* to usuwanie wewnętrznych przeszkód do pełnego stanowienia o sobie, a to wedle sądu poprawnego i wierzącego rozumu. Inaczej jest to udoskonalenie wewnętrzne człowieka. Personalizm to kierunek, który rozwój osobowości czyli wewnętrzne udoskonalenie człowieka stawia na czoło zadań ludzkich...

„Z punktu widzenia rozwoju osobowości warto ustalić zasady życia społecznego. Jeśli celem człowieka jest wewnętrzny rozwój osobowości, to wszystkie formy życia, także społecznego, winny mu służyć. Społeczność wszelka winna być pedagogiem wolności, tej wolności pełnej, która nie polega na wybieraniu nieustannem między dobrem a złem, a jedynie na wybieraniu zawsze dobra. Społeczność ludzka nie ma prymatu bezwzględnego nad osobą ludzką, nie jest też jej równa: jest w stosunku do niej przypadłością, coprawda konieczną. Konieczność ta zwykle jest tłumaczona przez potrzeby materjalne. Są jednak potrzeby inne, hierarchicznie wyższe: jak potrzeba wychowania, opieki i ochrony człowieka - osoby, jak wreszcie potrzeba osób ludzkich dawania sobie prawdy i dobra. I dlatego właśnie, że człowiek potrzebuje komunikowania innym tego, co najlepsze i brania od innych prawdy i dobra, źle jest człowiekowi samemu na ziemi. Im więzy te są czystsze, bardziej duchowe, tem doskonalsza jest społeczność osób ludzkich, bliższa wzorowi niedościgłemu, — społeczności Osób Trójcy św., tylko na dawaniu dobra i prawdy opartej.

„Każda społeczność jest osobą moralną, która sprawuje opiekę nad słabością człowieka i uzupełnia niejako, tam, gdzie potrzeba, jego ograniczoną osobowość. Każda społeczność ma na celu wychowanie pełni osobowości. Nie interes tedy, ale dawanie sobie prawdy i dobra, nie wygoda jednostek a rozwój osobowości leżą u podstaw społeczności ludzkiej".

„Myśl Polska" i „Merkuryusz Polski" o napaści „Pro Christo"

Intencją art. p. Stańskiego w „Pro Christo" było m. in. wbić klin pomiędzy „Zet" a „Merkuryusza Polskiego" i „Myśl Polską", które to pisma redakcja „Pro Christo" wyraźnie ostrzega i odstrasza od współpracy ideowej z „Zetem". Intryga spełzła na niczem. „Myśl Polska" z 15—28 lutego niedwuznacznie przygważdża paszkwilantów:

„W ostatnim numerze miesięcznika „Pro Christo", redagowanego przez ks. Pawskiego, znajdujemy znamienny artykuł p. t. „To ma być zbawca Polski?" poświęcony Hoene - Wrońskiemu. Ku uciesze pism sowiecko frontowych zostały tu skupione wszystkie bzdury skwapliwie szerzone przez paszkwilantów wielkiego myśliciela polskiego. Okazuje się, że Hoene-Wroński był kabalistą, Żydem, masonem, sprzedawcą absolutu itp. I owszem — przytoczone cytaty z dzieł Hoene-Wrońskiego odpowiednio spreparowane mogą wywrzeć na przeciętnym czytelniku pewne wrażenie, lecz złą wolę w ich układzie wyczuje nawet najtępszy laik.

Nabrali księżula. Ale ks. Redaktor ma wdzięczne pole do popisu: po nitce do kłębka — od autora ukrywającego się pod pseudonimem i inspiratorów tego artykułu ks. Redaktor może ewentualnie dojść i zdemaskować komorkę masońską. Nawet nie bylibyśmy zdziwieni, gdyby się okazało, że w tej „jaczejce" masońskiej obradują ludzie w sutannach..." *(Notatka redakcyjna p. t. „Walka trwa").*

Jednocześnie odpowiada na atak „Pro Christo", p. J. B. w „Merkuryuszu Polskim" z 21.II. b. r. obszernym artykułem, z którego wyjmujemy parę ustępów:

„MERKURYUSZ niejednokrotnie pisał o Wrońskim i jego filozofji. Cała teorja ustroju politycznego, propagowana przez MERKURYUSZA, oparta jest na METAPOLITYCE Wrońskiego, które to dzieło jest teoretycznem sprecyzowaniem procesu rozwojowego polskiej doktryny konstytucyjnej, oraz uzasadnieniem rozumowem zbawienności jej pierwiastków, krystalizowanych w ciągu dziesięciu wieków historji polskiej...

„MERKURYUSZ systematycznie wskazuje na Wrońskiego. Cieszkowskiego, Libelta, Trentowskiego, Krasińskiego, Gołuchowskiego, Szczepanowskiego, jako tych, którzy, kształtując rodzimą myśl filozoficzną, winni być dziś drogowskazem dla ludzi myślących w tym kraju.

Przeto artykuł „Pro Christo" potraktowaliśmy ze szczególniejszą uwagą, jakby trochę pro domo sua..."

W dalszym ciągu autor piętnuje metodę wyrywania fragmentarycznych zdań z dzieł i rozmyślnego wywoływania fałszywych sugestyj u czytelnika przez ich dowolne zestawianie. Do cech charakterystycznych tej metody należy również operowanie źródłami.. Cytuje się głosy okultystów o Wrońskim, ale nie przytacza się, co pisze Wroński o okultyzmie. „Cobyśmy powiedzieli o prokuratorze, który oskarżając człowieka cieszącego się dotychczas powszechnym szacunkiem, na dowód, że ten człowiek ma stosunki ze złodziejami, przytaczał zeznania samych złodziejów?..."

„Nawet, gdyby Wroński nie pisał nic o okultyźmie, sprawa stosunku jego doktryny do mistyki okultystycznej byłaby jasna i nie pozostawiająca żadnych wątpliwości. Doktryna Wrońskiego, konstrukcja czysto rozumowa nie może być w innym stosunku do mistyki, jak wrogim. Budować związki między doktryną Wrońskiego i mistyką — to to samo, co doszukiwać się związków między aniołem i djabłem...

„Doktryna Wrońskiego nie jest już dziś żadną księgą hermetyczną, niedostępną dla czytelników polskich. Każdy może ją poznać i porównać. Każdy ma wszelką możność spostrzeżenia, że doktryna zmierzająca do rozwinięcia w człowieku jemu tylko wrodzonych władz świadomości, władz rozumu nię może mieć nic wspólnego z praktykami, rozwijającemi w człowieku władze podświadomości, władze medjalne, władze, właściwe także i zwierzętom...

„Wroński, który rozumowo dowiódł boskości Chrystusa, Wroński, który dla niejednego z nas był tym, który podczas naporu fałszywie komentowanych nauk przyrodniczych i materjalnych filozofji XIX wieku — dał nam w ręce broń przeciwko ateizmowi i niewiarze, broń nieodpartą, bo uderzającą na płaszczyźnie wrogów, na płaszczyźnie *rozumu*, broń działającą w granicach ludzkich możliwości nieomylnie, bo matematycznie, który dał nam ją wcześnie, bo na długo przed bankructwem materjalizmu w fizyce; Wroński, który właśnie dla współczesności uczynił to, co św. Tomasz dla średniowiecza ,dał jedność wiary z rozumem; Wroński, twórca jedynego systemu, druzgocącego bez ratunku wszystkie systemy materjalistyczne aż do marksizmu włącznie... Wroński pod tego rodzaju zarzutem?..."

Autor wykazuje dalej, że paszkwilancka napaść na „Zet" i filozofję Wrońskiego jest wyraźnem ogniwem w łancuchu kampanij, podjętych przeciwko wszystkim członkom „porozumienia prasowego młodych pism:"

„1. Na redaktora „Myśli Polskiej" p. Bączkowskiego rzucono się prawdziwie po furjacku z głupim, ale hałaśliwym zarzutem, że płaci *u siebie* honorarja za artykuły antykomunistyczne. Było to obliczone na wywołanie fermentów, kwasów i kłótni w porozumieniu.

2. Niezwłocznie potem zorganizowano równie powszechną, a z gruntu oszczerczą kampanię przeciwko ABC, jakoby w piśmie tem miał udziały p. Falter, znany żydowsko-niemiecki „rekin" przemysłu.

3. Niemal jednocześnie rozpętała się na całym „Folksfroncie", aż do „Szpilek" włącznie, najordynarniejsza, jaką znają dzieje prasy polskiej, akcja przeciwko redaktorom „Jutra" i „Prosto z Mostu", pp. Piaseckiemu i Wasiutyńskiemu akcja, usiłująca zrobić z nich „żydów".

4. Aktualnie cała prasa „Fołksfrontowa" trąbi we wszystkie trąby: „Zet" szerzy ideologię Kabbały, a MERKURYUSZ udziela mu swego poparcia! Wroński, to ideowy żyd!"

Wcale nie jest przypadkiem szczegół, że wszystkie, pokolei, pisma porozumienia obrzuca się kawałkami żyda: kapitałem żydowskim, pochodzeniem żydowskiem, ideologją żydowską. To jest metoda i to metoda, obliczona właśnie na poderwanie pozycji we własnem społeczeństwie..."

W ostatnim numerze „Myśli Polskiej" znajdujemy przedruk art. redakcyjnego z „Zetu" p. t. „Oszczerstwo czy ignoracja". Zaś „Merkuryusz Polski" z 28.II b. r. przedrukowuje in extenso cały artykuł J. Brauna „Przyszedł djabeł i nasiał kąkolu", odpierający systematycznie wszystkie zarzuty p. Stańskiego. W tym samym numerze redakcja piętnuje występ „Warszawskiego Dziennika Narodowego", w którym ktoś poparł w jadowitych słowach atak „Pro Christo".

„Merkuryusz Polski" pisze m. in.:

„Godzi się podkreślić szczegół w tym wypadku znamienny. Co się pisze przeciwko doktrynie Wrońskiego, wiemy już mniejwięcej dokładnie. Przekonaliśmy się także, *jak* się to pisze. Zjawia się teraz pytanie: *kto* to wszystko robi? Otóż tu występuje maska. Niewiadomo, *kto* jest autorem tej akcji. Artykuł w „Pro Christo" podpisany jest pseudonimem. Kim jest p. Bogumił Stański? Mam pewne wątpliwości, czy jest on taki bardzo Bogu miły, ale prócz tych wątpliwości nie można ustalić nic. Taksamo artykuł w „W. Dz. N.". Anonim.

„Fakt, że doktrynę Wrońskiego dyskredytuje się anonimowo, z za maski, ma także swoją wymowę.

„Pamiętajmy o jednem. Świat coraz wyraźniej idzie ku zwycięstwu prawdy. Na protekcję przyszłości nie mogą liczyć słudzy faktu. Za kilkadziesiąt lat będzie się dokładnie badało koneksje, związki, nici, kanały. Historycy pokoleń przyszłych będą wyciągać na wierzch nazwiska, fakty i daty. Dziś może i popłaca rola różnych maseczek. Słudzy złej sprawy są dziś syci i opatrzeni. Ale jak przejdą do historji ich nazwiska, to inna sprawa.

Pewnie, że są ludzie, którzy o to nie dbają. Ale czy nie będą o to dbały także i ich dzieci?

— Potomek zdrajcy — nie jest to dziedzictwo, które tak chętnie chciałoby się pozostawić.

A właśnie w sprawie Wrońskiego sytuacja jest taka, że trudno mówić o dyskredytowaniu go w dobrej wierze..."

Redakcja: Warszawa, ul. Wierzbowa 8, IV p., — Administracja: Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.
Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od g. 18 — 19. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210
Zakł. Graf. „DRUKPRASA", Warszawa, N. Świat 54, tel. 615-56 i 242-40.